№ 61 — Czwartek 13 (26) marca 1908 r. — Rok III.

Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświątecznych.

Adres Redakcyi, Administracyi i Drukarni Polskiej: Kijów, Prorezna 9 (Wasilczykowska).
Telefonu № 1672.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Administracya otwarta od 10—4 po południu i od 6—8 wieczorem.
Ogłoszenia przyjmuje się do godziny 6 wieczór.

DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE i LITERACKIE.

Prenumerata:	miesięcznie	kwart.	półrocz.	rocznie
W kraju	—.85	2.50	4.50	8.—
„ Zagranicą	1.35	4.—	7.—	14.—

OGŁOSZENIA: Od wiersza petitowego przed tekstem 40 kop. pierwszy i 20 kop. każdy następny raz, za tekstem 20 kop. pierwszy i 10 kop. następny raz.

Numer pojedynczy 5 kop.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya.

KALENDARZ.

13 (26) Katarzyny.

Biuro Tow. Oświata (Kreszczatik 1 klub «Ogniwo»), otwarte od 10 do 1 i od 2 do 4 po południu codziennie oprócz niedziel i świąt.

Pol. Tow. Miłośników Sztuki Kreszczatik Nr 41 Kancelarya otwarta od 12—1 i od 6—7 wieczorem.

Biuro Koła Kobiet-Polek (Luterańska 6 m. 15) otwarte od g. 12 do 2 w poniedziałki, wtorki, czwartki i piątki.

Biuro Polskiego Tow. Kolonii Letnich (Fundukiejowska 26, czytelnia p. H. Oleckiej), otwarte codziennie od godz. 11-ej do godz. 1-ej i od godz. 3-ej do godz. 5-ej, w niedzielę i święta od godz. 11-ej do 1-ej.

Biuro Związku Równ. Kobiet Polskich (M. Włodzimierska Nr 26, w lokalu p. Kozłowskiej) otwarte w niedzielę, wtorki, czwartki od 12—2 pp., przyjmuje wpisy oraz udziela informacyi.

Biblioteka miejska: od 8 do 8.
Biblioteka Uniwersytecka: od 8 do 3

Prawo do pracy.

Wielką sprawą zajmował się parlament angielski. W sześćdziesiąt lat po rewolucyi lutowej, po eksperymentach Louis Blanca i po marzeniach Pierre Leroux, po bankructwie narodowych warsztatów publicznych i niewykonalności ogłoszonego podówczas w Paryżu „prawa do pracy“ *le droit du travail*, w izbie gmin angielskiej wniósł poseł Wilson, imieniem frakcyi robotniczej, projekt ustawy o bezrobociu, „Umployed Workmen Act 1908“, który izba gmin odrzuciła większością 265 głosów przeciw 116 głosom radykałów i posłów robotniczych i socyalistycznych.

Poseł Wilson domagał się, aby przyjąć zasadniczą zmianę dotychczasowego porządku społecznego. Pod pozorem ustanowienia prawa do pracy, wkładał na państwo, ewentualnie gminy, lub związki samorządne, obowiązek dostarczania pracy każdemu, kto się po nią zgłosi do gminy. Artykuł III wniosku p. Wilsona w motywach swych tak uzasadniał prawo do pracy: „Jest to obowiązkiem lokalnych władz samorządnych każdemu robotnikowi, który w urzędzie zgłosił się i jako pozostający bez zajęcia zapisał, dostarczyć pracy. Jeżeli zaś nie byłoby dla tych niezatrudnionych robotników żadnego zajęcia w gminie, wówczas mają być oni utrzymywani na koszt gminy; od tego obowiązku gmina jest wolną tylko wtedy, jeżeli dostarczyła robotnikom niezajętym pracy, na warunkach nie gorszych, aniżeli przeciętnie w danej chwili w tym zawodzie panujące, i jeżeli robotnik odmówił przyjęcia tego zatrudnienia. Rząd ma prawo utworzyć centralny komitet dla zatrudnienia pozbawionych pracy. W tym celu winien samorząd lokalny zamianować komisarzy, celem wyszukiwania pracy, których koszty utrzymania ponosić ma skarb państwa. Władze lokalnego samorządu mają obowiązek prowadzić statystykę bezrobocia i w razie, jeżeli okaże się 4% robotników bez zajęcia, takie plany prac publicznych przedłożyć, których wykonanie dałoby zatrudnienie wszystkim w danym okręgu pozbawionym pracy. Fundusze potrzebne ma dostarczać skarb państwa. W celu wykonania tej ustawy mają władze lokalnego samorządu postarać się o odpowiednie umieszczenie warsztatów, sprawienie maszyn i narzędzi, ewentualnie nabycie domów i gruntu, tudzież znaczniejszych obszarów ziemi.

Zajęci w tych zakładach publicznych, domach pracy, robotnicy nie będą pozbawieni swych praw obywatelskich“.

W rozwoju ustawodawstwa społecznego mamy więc przed sobą nowy etap próby rozwiązania kwestyi społecznej. Anglia była zawsze klasycznym krajem ustawodawstwa społecznego. Była jakżeby retortą, z której na świat wychodziły gotowe wzory ustaw społecznych w interesie klas ubogich, pracujących i w celu polepszenia warunków pracy podjętych. Anglia pierwsza wprowadziła ograniczenie pracy w fabrykach, zakaz używania nieletnich, ograniczenie pracy kobiet i młodzieży, wprowadziła inspektorat fabryczny, settlementy dla dzieci zaniedbanych, noclegi dla owych „arabów ulicy“, włóczących się po Londynie, schroniska robotnicze, szpitale dla nieuleczalnych i te wszystkie urządzenia społeczne, które za wzorem Anglii przeniosły się na kontynent i są dziś własnością całego śwata cywilizowanego.

Na klasycznej ziemi urządzeń społecznych urodził się problemat usunięcia bezrobocia i zabezpieczenia zatrudnienia. Teraz z Aglii wychodzi zadanie urzeczywistnienia od dawna głoszonego prawa do pracy.

Wniesiony został przez jednego z najzasłużeńszych pracowników społecznych i uzasadniony przez mr. P. W. Wilsona, parlamentarnego redaktora „Daily News“, które oddawna wysuwają sprawę bezrobocia jako najważniejszą sprawę społeczną, a jak powiada Wilson, jako sprawę narodową. Po mowie, uzasadniającej wniesione przedłożenie, mr. Wilson zwrócił się do całej izby z żądaniem aby bez względu na podział stronnictw, uznała potrzebę usunięcia bezrobocia, tej hańby nowoczesnej cywilizacyi. Po Wilsonie przemówił Ramsay Macdonald, jeden z przewódców stronnictwa robotniczego. Podniósł doniosłość sprawy i dodał: za tem przedłożeniem stoją zjednoczone siły robotników. Stronnictwo robotnicze musi proklamować prawo do pracy. Nie zapoznajemy trudności w przeprowadzeniu tej zasady i gotowi jesteśmy liczyć się z niemi. Wiadomo bowiem, że dzisiejsza kapitalistyczna wielka industrya nie może się obyć bez wielkiej rezerwowej armii niezatrudnionych robotników. Każdy ekonomista, każdy socyolog, każdy nieuprzedzony badacz społeczny zna to zło, związane z istotą kapitalistycznej organizacyi. Stąd wynika wniosek, żeby ciężaru bezrobocia nie spychać na barki niektórych tylko najsłabszych jednostek, ani na barki dobroczynności publicznej, lecz na najsilniejszy związek, to jest na państwo. Na podstawie ustawy o bezrobociu z r. 1905 zostało wpisanych do regestru pozbawionych pracy 87,000 robotników, z których 60,000 uznano za godnych pomocy, ale z tych tylko 36,000 udzielono pracy. Któż dłużej może znieść takie stosunki?

Zamiast budować domy pracy dla ubogich, dostarczajmy pracy chcącym i umiejącym pracować, zanim zejdą na poziom ubogich, których potem społeczeństwo musi utrzymywać. Koszty budowy jednego pancernika systemu Dreadnought wystarczyłyby na gruntowną reformę bezrobocia, tego zła publicznego, ciążącego na Anglii.

Przeciw tym wywodom wysąpili atoli dwaj ministrowie i to nietylko liberał, kanclerz skarbu, Asquith, lecz i były socyalista, minister do spraw samorządu, John Burns. Widzieli w tym wniosku zamach na cały obecny porządek społeczny.

Minister Asquith nie wahał się powiedzieć, że wniosek Wilsona dąży do zniesienia kapitału prywatnego i zastąpienia go uspołecznionym, że przeto oznacza zupełny przewrót obecnego porządku społecznego. A socyalista—minister John Burns wyrachował, że łupanie jednej tonny kamienia (20 centnarów), która zwykle płaci się akordowo 4 szylingi, w publicznych narodowych warsztatach kosztowałoby 7 funtów.

Na to replikował poseł Grayson wskazaniem na konserwatywne społeczne cechy wniesionego projektu. Rząd liberalny w Anglii, który nie umie i nie chce tego problematu bezrobocia załatwić, wykazuje najlepiej przed narodem swą bezsilność. Rozwiązanie problematu bezrobocia jest z pewnością trudne, lecz znalezione być może jedynie w takiej organizacyi pracy, która robotnikowi zapewni cały produkt jego pracy. Dla tak zwanych gentlemenów niema tu miejsca. W r. 1905 mówił dzisiejszy minister socyalista, John Burns, że przedłożenie o bezrobociu jest automobilem bez nafty. Dziś, kiedy jest ministrem, zamiast szukać nafty, benzyny, lub innej siły motorycznej, John Borus własnemi rękami rozwala automobil.

Sprawa na razie została przegłosowana i upadła. Ale nie upadła ani w dyskusyi publicznej, ani w projektach reform na przyszłość i musi być urzeczywistnioną.

W. L.

Sprawy polskie.

Obrady ludowców.

Onegdaj obradowali w Krakowie posłowie parlamentarni i sejmowi polskiego stronnictwa ludowego tudzież członkowie wydziału rady naczelnej tego stronnictwa. Na zebraniu tem ukonstytuował się sejmowy klub posłów-ludowców, wybierając prezesem swoim posła Bernadzikowskiego po rezygnacyi pierwotnie wybranego posła Stapińskiego, który wyboru przyjąć nie mógł z powodu nawału prac, połączonych z prezesurą całego stronnictwa. Wiceprezesami klubu wybrano posłów Bojkę i Witosa. Do komisyi parlamentarnej, w skład której wschodzą wymienieni wyżej członkowie prezydyum, wybrano posłów Jedynaka i Stapińskiego. Sekretaryat klubu poruczono posłowi Wasungowi.

Następnie omawiano program najbliższych prac sejmowych, między któremi na pierwszem miejscu wznowi poseł Stapiński wniosek o czteroprzymiotnikowe prawo wyborcze do sejmu, a poseł Bojko wniosek o połączenie obszarów dworskich z gminami.

Po omówieniu wewnętrznych spraw organizacyjnych przystąpiono do obrad w sprawie wstąpienia ludowców do Koła polskiego.

Po kilkugodzinnej dyskusyi do przeprowadzenia rokowań z Kołem i ostatecznego załatwienia sprawy wstąpienia do Koła polskiego, uchwalono wybrać komisyę z siedmiu.

Do komisyi tej weszli: Bojko, Bomba, Grek, Olszewski, Ruebenbauer, Stapiński i Średniawski.

Zdrada sztandaru.

Liberałowie niemieccy w niecnej szacherce politycznej sprzedali ks. Bülowowi polaków, a wraz z nimi i ów ideał, który ich łączył: ideał wolności politycznej, zasadę konstytucyjną równouprawnienia. Za tę zdradę sztandaru muszą wysłuchiwać gorzkie słowa prawdy od własnych współbraci. O porozumieniu wolnomyślnych z rządem „Tageblatt“ berliński tak się wyraża:

„Nie taimy wcale, że takie porozumienie uważamy za błąd polityczny pierwszorzędnej wagi. Obawiamy się, że błąd ten pomści się nie dopiero za lat 20, ale już w czerwcu, podczas wyburów do sejmu.

„Vorwärts“ socyalistyczny:

„Nie bez uczucia litości trzeba się zapytać, dlaczego ci starzy panowie, ci Traegerzy i Schräderzy, pod koniec swego uczciwego politycznego żywota okrywają się taką hańbą! I nie bez rozgoryczenia będzie się wspominało tę garstkę „Południowo - niemieckiej partyi ludowej“, tych ludzi z Wirtembergii, gdzie sami cieszą się pełną swobodą zebrań, których pan Payer ze swoją starczodziecinną ambicyą wprowadził w bagno. A z pewną ciekawością czekamy na to, co zrobią teraz uczciwe żywioły w stronnictwie, co zrobi taki Gothein lub Barth. Że w wolnomyślnym związku frakcyjnym niema dotąd miejsca dla żadnego politycznie przyzwoitego człowieka, to jest jasne. Są rzeczy, których żadnemu uczynić niewolno. A ta nędzna szacherka giełdziarska należy do czynów, któremi żaden uczciwy człowiek palców sobie nie plami.

Najgorsze zaś przy tej zdradzie wolnomyślnych są motywy, którymi się kierowali. Niedawno pisaliśmy o korupcyi w obozie wolnomyślnym. Na to prasa frakcyjna milczała. Musiała milczeć, ponieważ właśnie ten czyn haniebny jest najlepszym dowodem naszego twierdzenia.

„Państwo opryszków“.

Z powodu pruskiej ustawy o wywłaszczeniu prasa słowiańska nawołuje polaków do ujęcia w swe ręce steru polityki słowiańskiej w Austryi. Wychodzący w Prościejowie „Hlasy z Hane“ zamieszcza artykuł p. t. „Państwo opryszków“:

„Jest to dowodem wielkiego męstwa polaków, skoro patryota polski nietylko nie upada na duchu w tej straszliwej chwili, ale patrzy pełen otuchy w przyszłość narodu polskiego, a nawet twierdzi, że polacy wyjdą ostatecznie zwycięsko z tego boju. Zdaje się, że otuchy dodaje polakom nadzieja, iż w walce z niemcami nie pozostaną bez pomocy reszty słowiańszczyzny. Tyle zdaje się być pewnem, że wielkopolanie, znajdując tyle współczucia u wszystkich narodów słowiańskich, znaleźliby też w nich pomoc skuteczną, gdyby polacy galicyjscy zrozumieli doniosłość dziejową tej chwili i stanęli na czele narodów słowiańskich w Austryi w tym celu, żeby państwo nasze zerwało już raz sojusz z rzeszą niemiecką, i w ten sposób pomogłoby się do osamotnienia tamtego państwa opryszków, które wzbudza tylko wstręt w świecie całym, prócz niemców austryackich. Gdyby w Prusach nie zdawano sobie sprawy z obojętności polaków względem innych narodów słowiańskich i według tego nie obliczano, że polacy austryaccy ścierpią i ten cios, wymierzony wprost w samo serce ich braci, bez odwetu i odpowiedzi, gdyby nie to, że w Prusach przypuszczają, że ani teraz nie poruszą się galicyjscy polacy w kierunku słowiańskim — kto wie, czy odważyliby się na krok tak podły a tak ryzykowny ze względu na ogół słowiańszczyzny. A zatem, bracia polacy, spełnijcie swą powinność!“.

Skandal pruski.

—):(—

Nowy w Berlinie skandal — i to na dworze. Oto Joachim, książę pruski, bardzo blizki kuzyn cesarza, skazany został przez trybunał honorowy armii niemieckiej na wydalenie z wojska bez prawa noszenia kiedykolwiek i w jakichkolwiek okolicznościach munduru wojskowego. Oto jak do tego doszło: Książę Joachim jest wielkim wielbicielem muzyki. Z tego powodu uczęszczał bardzo często do opery i przed dwoma laty zakochał się szalenie w prymadonnie teatru «Residenz Trianon», czterdziestoletniej pannie Maryi Sultzer, starszej od niego o lat prawie dziesięć. Zaczął jej nadskakiwać, pokazywać się wszędzie z nią na spacerach, w loży, wozić ją w swoim automobilu—słowem tak się z nią afiszować, że cesarz, aby uniknąć skandalu, kazał w jesieni 1906 roku przenieść go do kolonii wojennej w Afryce. Cesarz mniemał, że oddalenie, nowe wrażenia, praca w kolonii, wszystko to wpłynie na wytępienie tego uczucia.

Stało się jednak wręcz przeciwnie: zamiast przestać ją kochać, zaczął ją jeszcze więcej kochać i postanowił się z nią ożenić. Że jednak według wrodzonych każdemu junkrowi pruskiemu pojęć o hierarchiczności społeczeństwa nie mógł się pogodzić z myślą, aby on, Hohenzollern, szedł do ołtarza z prostą mieszczką, więc za pośrednictwem przyjaciół kazał szukać w Niemczech jakiegokolwiek szlachcica, któryby się zgodził wziąć ślub z ową Sultzerówną i przez to małżeństwo uszlachcił ją.

Takiego człowieka znaleziono niebawem w Wiedniu. Jest to jakiś baron Liebenberg, hołysz zupełny. Zgodził się on natychmiast ożenić się z tą artystką pod warunkiem, że dostanie 100,000 marek honoraryum, po ślubie natychmiast rozstanie się z żoną, a po roku wniesie ona prośbę o rozwód z powodu skonstatowanej jego niewierności, on zaś żadnych przeszkód temu rozwodowi stawiać nie będzie. Tak się też stało, z tą tylko różnicą, że br. Liebenberg zamiast 100,000 otrzymał tylko 15,000 marek i wszystkie jego zabiegi u księcia, aby mu resztę zapłacił, spełzły na niczem. Wtedy zaczął on grozić skandalem. Książę Joachim w końcu wydobył tyle pieniędzy, że zdołał zaspokoić pretensye Liebenberga, ale wówczas Liebenberg nowe zaczął stawiać pretensye i zażądał drugich 100 tysięcy, a równocześnie, rozpoczął w prasie paszkwilowej kampanię przeciw księciu. Wówczas cesarz zawezwał do siebie księcia Joachima i starał mu się wyperswadować jego miłość. Książę jednak odpowiedział, że za nic, że cały świat nie ma dla niego tej wartości, co panna Marya Sultzerówna. Wówczas cesarz kazał go postawić przed sąd honorowy, a ten wydał na niego wyrok wykluczenia go z armii.

Głos wolny.

Rubryka ta, otwarta dla wszystkich, poważnie chcących się wypowiedzieć o sprawach, ogół nasz obchodzących, jest wolną areną dla głoszenia i ścierania się różnych poglądów i opinii, choćby niezgodnych lub sprzecznych z kierunkiem naszego pisma. *Redakcya.*

Słów parę w odpowiedzi na artykuł p. Dąmbskiej.

Oto jak wyobrazić sobie możemy „wolną myśl“ p. Dąmbskiej! Megera, z miotłą w ręku, wypędzająca za próg prądy antyreligijne i międzynarodówki, czy błękitne, czy czerwone! A zatem—uznajmy „wolną myśl“, ale tylko taką, jakiej zwolenniczką jest autorka artykułu, inne—za próg. Prawda, że słowo „wolno“, czy „powolna“ mają identyczne znaczenie, może więc i to, w artykule tym odegrywało rolę! Szermierka w pismach, wszak to objaw życia myśli, czem jednak jest owa sprzeczka w kwestyach równouprawnienia kobiet?

Jasno widzimy pytanie: czy równouprawnienie ma racyę bytu, czy też nie?

Zupełnie tak samo jakby ktoś, odpoczywający po przejedzeniu, odradzał biedakowi kawałka chleba i robił to dla jego dobra, tając myśl, że o ile mniej będzie kandydatów do bogatego stołu, to nie minie go jeszcze chwila sycenia przezacnego żołądka!

Ludzie! czyż pytać warto o racyę bytu tego, co sprawiedliwe, czyż walka o swobodę, o życie nie jest dozwoloną nawet robakowi najmarniejszemu? a my kobiety, czyż mamy wiecznie żyć, myśleć, kochać, rozpaczać i ginąć tylko wedle szablonu?

Czyż życie ducha może być zadowolone nieprzepalonym obiadem, mniej lub więcej udatnie zacerowaną skarpetką męża? Czyż serce tak zwanej u nas uczciwej kobiety nie powinno zadrgać na widok siostry, sprzedającej to, co każecie nam uważać za honor kobiecy? My kobiety, tak zwane uczciwe, o ile oddajemy się niekochanemu mężowi, to przyświecają nam wtedy ideały religijne, lub święte spełnienie obowiązków małżeńskich! A cóż odczuwają siostry nasze, te pogardliwie tak zwane „rogówki“ (lub w narzeczu kijowskiem „Olimpiady“) —oddając się pijanemu, rozbestwionemu kupcowi żywego towaru, który przyjeżdża, aby pohulać i wybiera te szlachetniejsze rozrywki?!...

Czy im też przyświecają owe wspaniałe idee, a może niejedna na myśli ma kawałek chleba, lub wypoczynek zamiast owej lekkiej posady: służącej do wszystkiego?

A jednak kobiety same oburzają się na przyjście z pomocą tym biednym istotom, wzywają społeczeństwo, aby się oburzało na Związek równouprawnienia kobiet, który chce wspomagać instytucye, ratujące od upadku nasze biedne dziewczyny! Szlachetne oburzenie!! Dlaczego autorka artykułu „Na fałszywej drodze“ zamiast napadać, nie poda projektu, aby do akcyi międzynarodowej ratowania od prostytucyi Zw. równouprawnienia należał na zasadzie procentowej, t. j. aby zapomoga od nas polek była w takim stosunku do zapomóg innych narodowości, w jakim—pozostaje liczba kobiet upadłych polek, do liczby innych. To przynajmniej byłoby sprawiedliwe ze względu na to, że Z. R. jest nie międzynarodowy, a kobiet polek! Tematy artykułów w kwestyi równouprawnienia, to walka z prostytucyą, no i ta przerażająca „myśl niepodległa“. Pierwszy temat potępiany przez zwolenników kas oszczędnościowych kobiet polek, a drugi, to chyba przez wszystkich.

Wyobraźcie sobie, poufnie, czy wy to rozumiecie, poufnie równouprawniona mówię, że sympatyzuję z wolną myślą, a więc choć Związek zapewnia, że kwestye religijne nie są nam wrogie, że tolerancyjnie zupełnie odnosi się do przekonań religijnych, to wy, autorzy artykułów, stójcie przy swojem, ale czy to konsekwentnie z rzeczy, mówionych poufnie, robić publiczny użytek. Żadna z nas swoich przekonań religijnych nie wyrzeka się, wstępując do Związku, ani nabierze takowych, o ile ich nie ma pomimo nabożnych artykułów, no i mioteł, za próg wymiatających religijne wierzenia.

Boicie się o ogniska domowe, aby nie wygasły, ciepło wam było przy nich ale raz uwierzcie, że przyszłe ognisko ludzkości, to nie podtrzymywane sztucznie przez Westalki, ale to ogień, który oświeci i ogrzeje wszystkich.

S. C.

W sprawie Związku równouprawnienia kobiet.

Z żywem zainteresowaniem śledzę polemikę, którą wywołał „Związek równouprawnienia kobiet“, chcąc się rozwijać pod hasłem „wolnej myśli“. Z wielkiem zadowoleniem widzę, że przeważna liczba głosów potępia owe hasło.

Cześć i podzięka tym wszystkim, którzy bronią społeczeństwo od złych wpływów. Historya nas uczy, że naród, który gardzi wiarą ojców, nie szanuje swych tradycyi, zaraża się kosmopolityzmem—stoi nad przepaścią i jest w przededniu zagłady.

Bezwątpienia nikt niema prawa wnikać w czyjeś osobiste wierzenia, ale nikomu nie wolno świętokradzką ręką strącać cudze ideały.

Niestety, małoż widzimy złych skutków owej „wolnomyślności“... Młodzież nasza po większej części nie ceni związków rodzinnych, siwa głowa ojca lub matki nie wzbudza w niej poszanowania, dla niej to tylko „stary“ i „stara“. Miłość ojczyzny to przesąd, zacofanie. Śluby niepotrzebne, bo przecież człowiek najswobodniejszy, gdy nie uznaje żadnych obowiązków. Religia tamuje polot myśli, więc precz z nią. Czyż kobieta może być do tyla zaślepioną, aby nie widzieć, jakaby jej rola przypadła w takiem społeczeństwie.

Lekceważona jako matka, nie szanowana jako żona, igraszka, przechodząca z rąk do rąk, gdy młodość minie, coby robiła ze sponiewieranem życiem.

Miejmy nadzieję, że w sercach młodzieży naszej nie wygasły szlachetniejsze instynkty że uzna swój błąd i wróci na drogę powinności, ale najpierwszym, najświętszym obowiązkiem ludzi starszych, trzeźwo myślących jest o ile sił starczy przeciwdziałać tym zgubnym prądom. Więc stańmy murem i brońmy się od zarazy, choćby nam ją przedstawiano w najponętniejszej formie.

Celina Ilińska.

Mowa Stolypina.

—§—

Na pierwszem posiedzeniu plenarnem rady do spraw gospodarstwa miejscowego prezes sekretarz stanu, Stołypin, zwrócił się do obecnych z następującą mową powitalną. „Otwierając dziś po raz pierwszy radę do spraw gospodarstwa miejscowego, witam was, szanowni panowie, przekonany o tej wielkiej korzyści, jaką przyniosą prace przedstawicieli prowincyi przy opracowywaniu zapoczątkowań ministerstwa spr. wewn. i wierzę, że wasza praca uwieńczona zostanie pomyślnym skutkiem. Jak wam wiadomo stworzenie rady do spraw gospodarstwa miejscowego poprzedzało zarządzenie Najjaśniejszego Pana w sprawie zmiany ustroju naszych wyższych instytucyi prawodawczych. Te wielkie reformy i znaczne przekształcenia usunęły na dalszy plan myśl o radzie działaczy miejscowych i wielu mniemało, że rada ta będzie płodem poronionym lub skazanym wobec nowego ustroju na istnienie jedynie papierowe. Ja sądziłem inaczej, obecnie zaś jestem przekonany, że rzecz się ma inaczej. Moja myśl opiera się na tej podstawie, że przy ogromnym obszarze Cesarstwa rosyjskiego, wobec różnych warunków życia krajów, wchodzących w jej skład, pomiędzy instytucyami wykonawczemi, które opracowują teoretycznie projekty prawa, a instytucyami prawodawczemi powinna stać jeszcze instytucya pośrednia, środowisko pośrednie, uosabiające i wlewające siłę ożywczą do wniosków opracowanych przez ministerstwo.

Myśl ta zdaje mi się tem bardziej uzasadnioną, że przy tym olbrzymim materyale prawodawczym, który wnosi się do Dumy państwowej i do Rady państwa, instytucye te mogą podołać fizycznie temu materyałowi tylko w tym wypadku, jeśli on jest nadzwyczaj starannie opracowany i wszechstronnie oświetlony i sprawdzony. Taki porządek jest niewątpliwie zbawienny i sądzę, że z czasem stanie się koniecznym czynnikiem przygotowawczej, prawodawczej pracy naszego ustroju, który powinien się, oczywiście, rozwijać w swojem własnem łożysku. Mam na względzie jedynie tylko prawodawstwo, dotyczące samorządu miejscowego, ponieważ inne projekty prawa dotyczą, innych ministerstw. Oczywiście, byłaby jeszcze i inna droga do zbadania opinii—to droga interpelowania organów samorządu miejscowego. Lecz wobec olbrzymiego obszaru Cesarstwa rosyjskiego droga ta wydaje mi się uciążliwą i powolną. Przekonany jestem, że tylko przy stosunku osobistym z osobami układającemi projekty prawa, przy wyjaśnieniu ustnem nieporozumień i przy stosunkach osobistych osób, reprezentujących jak najróżnorodniejsze interesy, sprawa może być wszechstronnie i prawidłowo oświetlona i przygotowana do prac Dumy państwowej i Rady państwa. Utworzenie przedsionku do Dumy bez wszelkiego zabarwienia politycznego na podstawach czysto praktycznych musi mieć duże znaczenie. Nie zaprzeczam zupełnie, że w niektórych wypadkach w sprawach dużego znaczenia należy interpelować organy samorządu miejscowego, lecz uważam, że to nie zawsze jest zbawienne i że powinno to mieć miejsce dopiero wówczas gdy sprawa zostanie przedyskutowana w radzie gospodarstwa miejscowego. Rada nie powinna zniechęcać się tem, że niema decydującego znaczenia. Chociaż nie krępuje ona swobody ministerstwa, lecz opinia rady musi być przedłożona instytucyom prawodawczym. Podczas obecnej sesyi będziemy debatować nad niektóremi kwestyami zasadniczemi bardzo doniosłemi. Jak panom wiadomo, przed otwarciem drugiej Dumy ministerstwo spraw wewnętrznych opracowało

cały szereg projektów prawa i cały szemat reorganizacyi naszego ustroju wewnętrznego. Przebieg pracy parlamentarnej wykazał, po pierwsze, że dla celowości i sumienności pracy musi być wyłączony pośpiech i dlatego reorganizacya naszych instytucyi miejscowych nie może nastąpić wyjątkowo szybko, a po drugie — że reformy w wydziałach jednego ministerstwa dotyczą i sąsiednich wydziałów.

To skłoniło ministerstwo do opracowania pewnego konsekwentnego porządku w przeprowadzaniu reform, aby przyspieszyć wprowadzenie ich w życie bez wstrząśnień i z czasem logicznie rozwinąć jedną reformę za drugą. Wiele osób mniema, że dopóki wieś nie uspokoiła się zupełnie, koniecznem jest pozostawić wszystko po staremu. Lecz rząd sądzi inaczej i uznaje, że jego obowiązkiem jest przyczyniać się do naprawy ustroju miejscowego. Rząd jest przekonany, że tłumiąc wszelkie usiłowania zaburzeń i gniotąc je bezlitośnie siłą fizyczną, obowiązany jest skierować całą swoją siłę moralną do odrodzenia kraju. Odrodzenie to powinno naturalnie nastąpić z dołu. Trzeba rozpocząć od zamiany zwietrzałych kamieni fundamentu i czynić to tak, by nie zachwiać lecz wzmocnić budynek. Porządek i dobra organizacya we wsiach i gminach, oto paląca potrzeba we wsi. Nikt nie będzie przeczyć, że interesy członków gmin wiejskich, związanych wspólnem władaniem ziemią, nie wyczerpują interesów tejże wsi w sprawie urządzeń wiejskich, a im większa wieś, tem więcej w niej obcych mieszkańców, tembardziej różniczkują się te interesy i tem mniej są uwzględnione interesy urządzeń wiejskich. Nasze duże wsie, nasze osady kolejowe, jest to coś chaotycznego, jakieś nagromadzenie mieszkań ludzkich bez wszelkich oznak porządku i organizacyi. Lecz oprócz interesów wypływających z zamieszkiwania w zagrodach wiejskich, są poza obrębem wsi i sadyby i inne interesy, łączące ludzi. Dlatego, oprócz projektu o zarządzie osad, ministerstwo powinno było uwzględnić potrzeby i interesy, o których już wspomniałem. Interesy te dotyczą drobnych usług administracyjnych, których potrzebuje każdy obywatel gminy, usług ułatwiających wykonywanie powinności naturalnych, pieniężnych i powinności wojskowej, celem przedsięwzięcia pierwiastkowych środków policyjnych, wprowadzenia porządku w miejscach nagromadzenia ludu i t. p., wszystkie te potrzeby we wszystkich dobrze urządzonych państwach zaspakaja drobna jednostka administracyjna. U nas ta jednostka—gmina ma stanowy charakter włościański, lecz czyż słuszną byłoby rzeczą wkładać na barki jednego stanu obsługiwanie wszystkich obywateli wiejskich.

Spowodowało to wniosek ministerstwa o pociągnięciu wszystkich osób, posiadających nieruchomości w gminie do wykonania powinności gminnych—i jako wynik tego — do udziału w zarządzie gminnym. Lecz ponieważ niema kraju tak bogatego, aby mógł utrzymywać jednocześnie i drobną jednostkę ziemską, więc ministerstwo zaprojektowało obciążyć tę drobną jednostkę administracyjną niektóremi funkcyami ziemskiemi i niektóremi poleceniami ze strony ziemstwa powiatowego. Muszę się przy tem zastrzedz, ministerstwo w każdym razie obstaje przy tem, że koniecznem jest mieć silną i zorganizowaną drobną jednostkę ziemską, choć opartą na zasadzie obieralności, lecz w żadnym razie nie mogłoby się ono pogodzić z utworzeniem wyłącznie tylko jednej drobnej jednostki ziemskiej, którą obciążonoby, jako funkcyą dodatkową, wykonaniem niektórych zleceń administracyjnych. Rządowy projekt prawa wychodzi właśnie z przeciwnego założenia, widzi w tem konieczną rękojmię porządku i podobny jest do tego porządku, jaki jest przyjęty w dobrze urządzonych państwach europejskich. Jednocześnie z tym projektem gminy, należy nam rozpatrzyć jeszcze projekt o rządowych komisarzach cyrkułowych, który jest w związku z wniesionym do Dumy państwowej i rozpatrywanym tam projektem sądu miejscowego. Następnie istnienie drobnej jednostki administracyjno-ziemskiej wywołuje konieczność rozpatrzenia nader ważnej kwestyi reprezentacyi ziemskiej i cenzusu ziemskiego. Prawie wszystkie zebrania ziemskie oświadczyły już w swoim czasie ministerstwu, że koniecznem jest zmniejszenie cenzusu gruntowego. Rząd nie wniósł odnośnego projektu, nie wnosił ani do pierwszej ani do drugiej Dumy, lecz projektował uprzednio oprzeć reprezentacyę na cenzusie gruntowym i na cenzusie nieruchomości, stosując jego stopniowanie do cenzusu podatkowego. Przy bliższem jednakże rozpatrzeniu nieukończenie ziemskich prac szacunkowych doprowadziło ministerstwo do przekonania, że koniecznem jest oprzeć się na dawnych podstawach, t. j. na podstawach cenzusu, zawarunkowanego posiadaniem pewnego obszaru ziemi lub odpowiednim majątkiem. W każdym razie, panowie, nie ukrywałem nigdy i nie będę ukrywać, że rząd ma zamiar nalegać na zachowanie w ziemstwie wpływu i znaczenia najkulturalniejszego, najbardziej wykształconego żywiołu miejscowych właścicieli ziemskich.

Wreszcie należy rozpatrzyć jeszcze jedną kwestyę nader ważną. Kwestyą tą jest wyodrębnienie większych miast w samodzielne jednostki ziemskie. Z tą sprawą nie można zwlekać, ponieważ im dalej, tem trudniej będzie rozwiązać wzajemne stosunki miasta i wsi. Na tem, panowie, wyczerpuje się program, który wam przedłożono do rozpatrzenia i który powinien być przez was rozpatrzony w ciągu najbliższych 4 ch tygodni. Mam zamiar zwołać znowu w jesieni radę celem uprzedniego rozpatrzenia kwestyi prawa materyalnego i rozszerzenia kompetencyi ziemstw. Obecnie postawiłbym wniosek podzielenia się na cztery komisye, odnośnie do czterech zadań, wykazanych przezemnie w programie. Prezydyum w radzie powierzam wiceprezesowi, senatorowi Kryżanowskiemu. Lecz we wszelkich wypadkach, gdy będą rozpatrywane ważniejsze kwestye zasadnicze, przyjmę z wielką chęcią udział w waszych pracach.

Z życia prowincyi.

Kamienie Podolski *w marcu 1908 r.*

W ciągu tygodnia, od dn. 11 do 18 b. m. włącznie, żyliśmy tętnem przyśpieszonem wobec codziennych w naszym grodzie występów gościnnych znakomitej artystki, Maryi Przybyłko-Potockiej, w otoczeniu własnej trupy.

Nie mogąc tu nawet za kilkakroć wyższą, niż zazwyczaj bywa opłatą dostać się ani razu do teatru miejskiego, przybyli goście nasi musieli występować w olbrzymiej sali domu ludowego imienia Puszkina, na Nowym planie, zanadto oddalonej od śródmieścia i z wadliwą akustyką, dzięki której słychać grających nie wszędzie, tak, że znaczna część słuchaczów ogranicza się jeno patrzeniem na scenę...

Pomimo tych i wielu innych niedogodności, sala „puszkińska" z galeryą były wciąż niemal napełnione, a na ostatnich przedstawieniach polskich nawet przepełnione, przynosząc naszym rodakom po kilkaset rubli co wieczór. Widocznie, niech w naszych trupach wędrownych uczestniczy choć jedna gwiazda teatralna, jak obecnie Przybyłko-Potocka, przedtem Bolesławski—publiczność tutejsza tłumnie pośpieszy na widowiska, nie zrażając się żadnemi niewygodami...

Pani Przybyłko-Potocka, przyjmowana u nas z zapałem, oklaskami i kwiatami, na swój benefis została obdarzona dwiema rentami i trwałą pamiątką, przedstawiającą historyczny „Zamek kamieniecki", roboty p. Leona Rakowskiego, nabytemi z drobnych składek.

Wymieniona drużyna polska dała dowody niemałej energii i wytrwałości, kiedy od października r. z. grała przez cały miesiąc w Warszawie (teatr Mały) i odwiedziła z powodzeniem kolejno większe miasta: Łódź, Lublin, Radom, Kielce, Sosnowiec, Piotrków, Włocławek, Kowno, Mińsk, Mitawę, Petersburg (14 występów), Rygę, Moskwę, Kijów, Odesę (po 8) i Kamieniec Podolski; dalej miała się zatrzymać w Żmerynce, Winnicy i Żytomierzu, skąd wraca do Królestwa.

Nadzwyczaj miłą niespodziankę sprawiło nam wszystkim grono pobratymczych ukraińców z miejscowej inteligencyi, podając na pożegnalnem przedstawieniu p. Przybyłko-Potockiej adres, opatrzony licznymi podpisami i winietą, malowaną przez p. Rozwadowskiego, dyrektora kamieckiej szkoły malarstwa, a przedstawiającą dziewczynę podolską wśród kwiecia—tej treści:

„Szanowna Dobrodijko! Kaminećka hromada ukraińciw wytaje Was, jak wełyku artystku i diakuje za toj czudowyj, estetycznyj nastrij, kotryj Wy łyszyły na dowhij, dowhij czas!

Kamineć Podolskij 1908 roku".

Po odczytaniu i wręczeniu tego pisma na scenie przez jednego z przedstawicieli ukraińskich, huragan oklasków kilkakrotnie się powtarzał wśród tłumów na sali. Panowie zaś z towarzystwa polskiego ze swej strony dziękowali utalentowanej artystce za łaskawe, pomimo utrudnionej komunikacyi, przybycie z trupą do naszego grodu dla urozmaicenia i umilenia nam choć chwilowo posępnych dni życia powszedniego, na co pani Przybyłko-Potocka odpowiedziała, iż za nader serdeczne tu przyjęcie zachowa o historycznym Kamieńcu i jego mieszkańcach najmilsze wspomnienie.

Po upływie dni kilku, w tejże sali Puszkina, odbył się dn. 28 lutego st. st. wspaniały i wielce urozmaicony „wieczór", urządzony staraniem i pod kierunkiem pp. Dominikostwa Starzyńskich z Ostrowczan i p. Maryi Petrażyckiej na rzecz Podolskiego Rzymsko-Katolickiego Towarzystwa Dobroczynności. Na wstępie miłośnicy sztuki, panie: Pawlikowska, Chorbkowska, Staniszewska, Malinowska i Zarembianka, tudzież panowie: Grodzicki, Klinke i Malewski odegrali trzy krotochwile: „Nieudana próba" Z. Przybylskiego, „Łapka na myszy" Armanda Roseaux i „Bzik mojej żony" Andrzeja Marka. Wszyscy amatorowie wywiązali się z zadania należycie, a palma pierwszeństwa bodaj czy nie przypada młodej mecenasowej, p. Pawlikowskiej. Publiczność też nie szczędziła oklasków.

Następnie przed oczami naszemi przesunęły się „Żywe obrazy", które pięknością swoją i artystycznym układem, przeszły nawet oczekiwania widzów. Ujrzeliśmy kolejno: „Świątynię Westy", „Koncert nad koncertami" z Pana Tadeusza i „Salon artystyczny" z odegraniem preludium Szopena, przez p. Izę Leśniewiczową, która nadto i zarówno umiejętnie wypełniła na fortepianie osobny „Oddział koncertowy" wieczoru. W „obrazach" brały udział panie: Dwernicka, Batorska, Chorbkowska, Dziekowska, Malinowska, Pawlikowska, Petrażycka, Piasecka, Pleśniewiczowa, Staniszewska, Strojnowska, Zarembianka i Darewska, tudzież panowie: Batorski, Grodzicki, Klinke, Rudnicki i inni.

Pani Leśniewiczowej ofiarowano piękne bukiety, a „żywe obrazy" zasypywano ślicznemi bukiecikami. Po północy rozpoczęły się tańce, trwające aż do rana. Organizatorom i uczestnikom należy się wdzięczność za przysporzenie kasie Dobroczynności dość sporej sumy tysiąca rubli, z których potrącono na koszty rubli 277. Gospodarzami wieczoru byli państwo: Kazimierzostwo Chorbkowscy, Zygmuntostwo Leśniewiczowie, Dwerniccy, Giżyccy, Staniszewscy, pani Grozina i pani Walewska.

Gdy już mowa o naszem Towarzystwie Dobroczynnosci, wypada zaznaczyć, iż na r. b. zarząd wybrał z grona swego na sekretarza, adwokata przysięgłego, p. Ludwika Grosę, a na skarbnika, p. Henryka Staniszewskiego, (dyrektora banku przemysłowego), prezesem zaś został nadal ks. Mańkowski, a zastępcą p. Kazimierz Chorbkowski.

P. R.

Żytomierz.

D. 7 marca 1908 r.

Grono żytomierzan polaków, miłujących słowo polskie na scenie i rozumiejących talent prawdziwy ma ucztę, o jakiej marzyć nie mogło: gości u nas p. Marya Przybyłko-Potocka.

Rozpisywanie się szczegółowe o czarującej grze artystki, którą poprzedza tak piękna sława, która uzyskała na pierwszorzędnych scenach naszych i stolicy powodzenie niebywałe — nietylko jest zbytecznem, lecz graniczyłoby ze śmiałością bezwzględną, na którą tylko... żytomierzanin mógłby się zdobyć!

Ze wstydem bowiem muszę podzielić się wiadomością, żeśmy nieprzyjęli tej artystki z takiem uznaniem, jakiby przyniósł nam tylko zaszczyt. Razi nadewszystko nieliczne odwiedzanie teatru. I to dzieje się w mieście, mającem pretensyę do znawstwa talentów, mającem conajmniej parę tysięcy polaków względnie zamożnych, a ciągle narzekających, że „do Żytomierza nigdy nie przyjeżdża żadna lepsza trupa, że wogóle rzadko słyszymy słowo polskie na scenie", jakie to zaś szczere było, najlepiej stwierdziło się teraz.

Sami sobie krzywdę wyrządzamy — po takiem bowiem „uznaniu" wątpliwa rzecz, czy podobny talent, jak p. Przybyłko-Potocka, zechce kiedykolwiek zawitać do nas.

Gdybyśmy jednak na swoje usprawiedliwienie mieli w danym wypadku jakie powody — to niczem nie wytłómaczymy się, jeżeli w podobny sposób wyrazimy uznanie dla oczekiwanego w d. 10 b. m. Kamińskiego.

Występy jego — jest to ostateczny egzamin dla nas. Wobec tego „mistrza" i jego zespołu od *a* do *z* talentów pierwszorzędnych złożonego, wydamy świadectwo sobie, czyśmy doprawdy godni tak wspaniałych uczt duchowych, czy też... wystarczą nam i nadal „elektro-", „bio-" i inne — „grafy".

Swój.

KRONIKA PROWINCYONALNA.

(Z pism i od korespondentów).

— **Bandytyzm.** Rózyn, 9 marca. Wczoraj o godzinie 10 wieczorem, 7 bandytów uzbrojonych rewolwerami i bombą, wtargnęło do mieszkania plantatora buraków Lisiańskiego, zażądawszy pieniędzy. L. na kilka godzin przed napadem powrócił z Kijowa, skąd przywiózł 3 tysiące rubli, o czem ekspropryatorzy musieli wiedzieć. Sumy tej jednakże znaleźć nie mogli i poprzestali na 7 rublach. Lisiański, bojąc się zemsty, o napadzie policyi nie zawiadomił. Dopiero przez dobę rozpoczęto poszukiwania. Dotąd zaaresztowano trzech niefortunnych ekspropryatorów, inni zbiegli. Wszyscy bandyci — miejscowi żydzi. *Ignotus.*

Kursy dla nauczycieli ludowych. Dn. 15-go maja humańska średnia szkoła rolnicza otwiera dla nauczycieli i nauczycielek ludowych kursy ogrodnictwa, pszczelarstwa i jedwabnictwa. Kursy będą trwały półtora miesiąca, od d. 15 maja do 1 lipca.

(«Kij. Myśl»).

— **Humań.** We wrześniu jeszcze aresztowano ucznia szkoły rolniczej, Tkaczuka, oskarżonego o rozrzucanie we wsi, gdzie spędzał wakacye, proklamacyi antyrządowych. Podczas badania Tkaczuk nietylko wypierał się przypisywanej mu winy, ale jeszcze oświadczył, że jest zwolennikiem ludzi prawdziwie rosyjskich. Dochodzenie śledcze potwierdziło to jego oświadczenie. Pomimo to wszakże chłopiec przesiedział trzy miesiące pod strażą i następnie odmówiono przyjęcia go z powrotem do szkoły.

(«Kij. Myśl»).

— **Sprawa żytomierskich seminarzystów,** aresztowanych w d. 16 stycznia, rozpatrywana będzie przez kijowską izbę sądową. Z liczby aresztowanych—6-iu oskarżonych o stawianie oporu policyi, zostało wypuszczonych w tydzień po uwięzieniu. Pozostali są pod strażą. Ośmiu, oskarżonych o należenie do wołyńskiego związku uczącej się młodzieży, przechowywanie druków nielegalnych i stawianie oporu policyi, siedzi w cyrkule. Jeden, oskarżony o drukowanie i rozpowszechnianie «programów 1-go typu prac soc.-rew.» siedzi w więzieniu. Wszyscy są zupełnie młodzi, nie mający jeszcze lat 19 tu.

(«Rada»).

— **Trup w wagonie.** W dn. 11 marca podczas oględzin na st. Wapniarka pociągu humańskiego pod ławką wagonu 3-ej klasy znaleziono zawinięte w gałgany zwłoki 4-tygodniowej dziewczynki.

— **Zamach samobójczy.** W pobliżu st. «Czarnorudki» jakaś młoda kobieta rzuciła się w d. 11 marca pod pociąg Nr 4, idący z Koziatyna do Kijowa. Parowóz, na szczęście, odrzucił nieszczęśliwą poza tor kolejowy, tak że odniosła ona tylko obrażenia ciała. Denatkę odwieziono do Fastowa.

„Ciekawa historya."

W jednym z ostatnich numerów „Rusi" znajdujemy korespondencyę, której autor opowiada „ciekawą historyę" o udziale Dubasowa, Meryngа i Wittego w sprawach cukrowni starokonstantynowskiej.

„Ciekawa historya cukrowni starokonstantynowskiej została mi opowiedziana przez osoby dobrze poinformowane i zasługujące całkowicie na zaufanie.

W r. 1880 admirał Dubasow (następnie moskiewski gubernator) nabył tanio na licytacyi zapuszczony i zniszczony majątek „starokonstantynowski" lecz wysłany niespodzianie do Kwantungu, polecił bratu swej żony (ś. p. ministrowi Sipiaginowi) zająć się jego urządzeniem.

Sipiagin zwrócił się po przyjacielsku po radę do Wittego, który doradził mu urządzić w majątku cukrownię. Tak też i zrobiono. Witte napisał z tego powodu do Kijowa do swego zięcia, Meryngа, aferzysty i inicyatora wielu śmiałych, lecz nie zawsze udanych przedsiębiorstw akcyjnych.

Meryng gorąco wziął się do sprawy i prędko zorganizował towarzystwo cukrowni starokonstantynowskiej, do którego wstąpili: Meryng, przyjaciel jego Goldstein i niejaki Tolli.

Za poparciem Wittego ustawa Towarzystwa została zatwierdzona nadzwyczaj szybko. Za 100 dziesięcin ziemi, zajętej pod cukrownię, zapłacono admirałowi Dubasowowi 100 tys. rubli akcyami nowego towarzystwa.

Budowa cukrowni kosztowała około 700 tys. rb. Sprawy towarzystwa poszły odrazu źle i już w 1901 r. groziło mu bankructwo. Wówczas przyszedł z pomocą Dubasow, który zwrócił się do Wittego z prośbą o pożyczkę przemysłową. Pleske zaprotestował energicznie przeciwko wydaniu pożyczki. Pomimo to jednakże Witte wystarał się w drodze wyjątkowej o pożyczkę 300 tys. rb. pod warunkiem, że dyrektor kijowskiej filii banku państwa będzie wchodził w skład zarządu, a dyrektor wydziału rachunkowego będzie kandydatem do zarządu".

Mały fejleton.

—Jo[—

Mieliśmy trzy odczyty Feldmana...

O Wyspiańskim mówił jeden z najpoważniejszych współczesnych krytyków polskich i jeden z najbliższych Zmarłego druhów...

Tych prawie bezpośrednich wynurzeń i objawień ducha Poety słuchała—garść...

I drugi odczyt nie zgromadził tłumów...

Natomiast „Dzieje grzechu" wypełniły salę po brzegi...

— — — — — — —

Jeden z moich przyjaciół, człowiek gołębiego serca i nieco złośliwego umysłu, powiada do mnie:

— Gdyby tak jeszcze świetlane, ilustrujące sytuacye, obrazy...

— Kinematograf... myślisz?...

— Właśnie... Tylko... stropy... stropy dolnego piętra nie wiem czyby wytrzymały „bierny" ciężar zbiorników „wszelakich możliwości", jakiemi są podobno—niewiasty...

— Tak sądzisz?...

— Jestem przekonany... Widzisz, „możliwość" zdąża zwykle w kierunku najsłabszego oporu... Wyspiański to surowy pan... *Confiteor* „Wyzwolenia" uderza w skalne mury niezdobytej jeszcze fortecy, podczas gdy *de profundis* „Grzechu" dla „biernych" umysłów rozbrzmiewa nadzieją... rozgrzeszeń.

Czarny Jegomość.

P. Wilhelm Feldman o Wyspiańskim.

Mówiąc o Wyspiańskim na odczycie sobotnim, zorganizowanym staraniem „Koła kobiet", prelegent podniósł przedewszystkiem kwestyę: dlaczego W. zajął miejsce tak wyjątkowe w całej poezyi współczesnej?

Zdaniem prelegenta W. wydobył z duszy naszej takie uczucia i obrazy, które spoczywają gdzieś na dnie świadomości naszej, które uprzytomniamy sobie w formie niejasnej w chwilach wyjątkowych. Są to pojęcia i obrazy tak tajemnicze, tak niedostępne dla umysłu ludzkiego, że dla oddania ich słowo pisane okazało się bezsilnem, bezsilnem nawet słowo Wyspiańskiego. Ale jego talent rozporządzał nietylko tajemnicą słowa. Umiał on zapożyczyć dla oddania swych wrażeń dźwięków z muzyki i barw z malarstwa.

To też, podczas gdy cały szereg współczesnych poetów, niewątpliwie utalentowanych, niewątpliwie dobrze zasłużonych wobec społeczeństwa, operuje uczuciami i obrazami, spoczywającemi gdzieś na powierzchni świadomości naszej, a nieraz niema odwagi sięgnąć do głębi, W. sięga do głębi i ukazuje oczom naszym jakiś odmienny świat legendarny, często dziwny i niezrozumiały.

Potężny talent jego nie cofał się przed czerpaniem piękna z obcej studni Bacznie obserwuje on rozwój teatru francuskiego, wzoruje się na tragedyi greckiej, ale te wszystkie formy obce nagina mocą swego potężnego ducha do własnej rodzinnej treści, przyswaja i dostraja do nieba polskiego i wsi krakowskiej.

Przechodząc od osobistego dramatu sumienia ludzkiego (w „Klątwie") do dramatu duszy narodowej (w „Weselu" i „Wyzwoleniu") z bezprzykładną śmiałością oświetlił najboleśniejsze rany ducha zbiorowego, a nie szukając łatwych sposobów krzepienia serc, podkreślił niemoc, tkwiącą w lubowaniu się poezyą grobów.

A jednak i w tych pełnych gryzącej analizy narodowego ducha utworach, przebija coś niby promyk nadziei („Noc listopadowa", „Wyzwolenie"), ale zawsze uwarunkowanej wysiłkiem ducha i wejściem na nowe tory.

Poezya W. zrozumiałą nie jest, lecz życie musiałoby stać się poezyą, abyśmy taką poezyę z łatwością zrozumieć mogli.

Odczyt był utrzymany w bardzo poważnym tonie, nieobliczony ani na tani efekt, ani też nie zdradzał tak właściwego prelegentom dążenia do ujęcia całości, przyczem o wszystkiem mówi się bardzo pobieżnie.

Prelegent umiejętnie oświetlił te strony twórczości, które uważał za najważniejsze i myśl swoją konsekwentnie rozwijał, nie odbiegając od właściwej drogi rozumowania. Rezultat był ten, że publiczność kijowska po wysłuchaniu kilku poprzednich odczytów o Wyspiańskim, mogła z pożytkiem posłuchać p. Feldmana. Szkoda więc, że zebrało się jej trochę zamało.

Z.

KRONIKA.

— **Z Zarządu Kamienieckiego T-wa dobroczynności.** Zarząd Kamienieckiego Rz.-Kat. Towarzystwa dobroczynności ma zaszczyt złożyć za naszem pośrednictwem serdeczne podziękowanie wszystkim osobom, które przyczyniły się do powodzenia i uświetnienia wieczoru, odbytego na rzecz Towarzystwa dn. 23 lutego b. r., czy to przez ofiary pieniężne, czy to w naturze, lub przez osobisty czynny udział, skutkiem czego czystego dochodu Towarzystwo otrzymało 723 rb. 90 kop.

— **Narada gen.-gubernatorów.** W przyszłym tygodniu, w Petersburgu odbędzie się narada przy ministerstwie wojny, w której przyjmą udział: kijowski gen.-gubernator, W. Suchomlinow, odeski—Kaulbars i wileński. Każdy z nich złoży sprawozdanie o stanie swych okręgów.

— **Narada w ministerstwie wojny.** Z Petersburga donoszą, że głównodowodzący kijowskiego okręgu wojennego, gen. kawaleryi, p. W. Suchomlinow, przyjmie udział w specyalnej naradzie, która odbędzie się dn. 15 marca pod przewodnictwem ministra. Narada ma na celu zreformowanie armii, polegające podobno na tem, że w armii pozostaną urzędy generałów dywizyi, zależnych bezpośrednio od ministra wojny.

— **Walka z cholerą.** Główny zarząd lekarski ma wydelegować do niektórych gubernii kraju Połud. Zachodniego urzędnika do zleceń osobistych, pod kierownictwem którego będą pracowały komitety do walki z cholerą. Główny zarząd lekarski zażądał od gubernatorów: podolskiego, wołyńskiego i kijowskiego, aby informowali go o ukazaniu się cholery.

— **Nominacya.** Pomocnik naczelnika wydziału ochrony, p. Cwietkowicz został mianowany komisarzem policyjnym cyrkułu łybedzkiego, na miejsce komisarza Zielenko, który został przeniesiony do powiatu.

— **Pola irygacyjne.** Zarząd towarzystwa kanalizacyjnego zwrócił się do prezydenta miasta z prośbą o powzięcie środków, celem oczyszczenia pól irygacyjnych, które są przepełnione. Oprócz tego podobną prośbę wniósł zarząd do gubernatora. Gubernator polecił prezydentowi zajęcie się tą sprawą dla uniknięcia sanitarnych nieporządków.

— **Sąd okręgowy** rozpatrzył wczoraj sprawę studenta A. Nowikowa, który w d. 2 października 1907 r. zabił studenta I. Odienowa. Zabójstwo, jak czytelnicy sobie przypominają, wynikło z powodu sprzeczki między obu kolegami, która skończyła się tem, że Odienow dał Nowikowowi w twarz. Sąd uniewinnił Nowikowa.

— **Rozpoczęcie żeglugi.** Zarząd kolei Połud. zawiadomił miejscowe zarządy kolejowe, że w „Aleksandrowsku Pristani" żegluga na Dnieprze rozpoczęła się w dn. 10 b. m.

— **Występy Izadory Duncan.** W piątym tygodniu Wielkiego postu, w teatrze Sołowcowa odbędą się dwa gościnne występy słynnej tancerki, Izadory Duncan z udziałem orkiestry symfonicznej. Występy tej wszechświatowo znanej tancerki cieszyły się w Warszawie, Moskwie i Petersburgu ogromnem powodzeniem zarówno pod względem artystycznym, jak i materyalnym.

— KRADZIEŻE. Z numeru hrabiny Józefy Sc. w hotelu Francuskim przy Kreszczatiku skradziono żakiet karakułowy wartości 300 rb.

— Ze sklepu spożywczego Andrzeja Krawczuka, przy Kreszczatiku Nr 43, skradziono 42 rb. gotówki i na 123 rb. różnego towaru.

— K. Muratowej, przy ul. Szczekawickiej Nr 43 skradziono rzeczy na rb. 71.

— OHYDNA ZBRODNIA. E. Prokofjewa zawiadomiła policyę, iż Bazyli Prokofiew dokonał ohydnej zbrodni na nieprawej swej córce, dziewczynce lat 10-ciu. Prokofiew odmówił wszelkich zeznań, oświadczywszy, że złoży je sędziemu śledczemu.

— „ZABÓJCA" OSTROWSKICH. W d. 11 marca do cyrkułu pałacowego zjawił się doradca pokątny i drobny makler, S. Wariwoda, który, przyprowadziwszy z sobą takiegoż maklera, Jankla Szleńskiego, oświadczył, że jest to morderca całej rodziny Ostrowskich. Według słów W-dy, wieczorem dnia zabójstwa Ostrowskich, przechodził on koło ich domu i widział, jak weszła gromadka zabójców, w jednym zaś z nich poznał Szleńskiego. Oświadczenie to wywarło duże wrażenie na wszystkich, ale największe chyba na samym Szleńskim, który był formalnie osłupiały i tylko kategorycznie zaprzeczał, jakoby on brał udział w zabójstwie. Szleńskiego pozostawiono pod aresztem i ten dopiero następnego dnia opowiedział, jak się cała rzecz miała. Szleński w tych dniach sprzedał dom Zurachowa przy ul. Nab.-Łybedzkiej. Za pośrednictwo należało mu się 150 rb. Właściciel jednak domu odmówił zapłacenia w terminie pierwszych 75 rb. kurtażu i, jak przypuszczał Szleński, miał intencyę niezapłacenia ich zupełnie. W tym celu uznał za potrzebne usunięcie Szleńskiego na czas jakiś, no i Wariwoda dopomógł mu w tem ze zręcznością ulicznego adwokata. Szleńskiego, pomimo to, jeszcze nie uwolniono.

Przyjechali do Kijowa:

Hot. «*François*»: Józef Wierzbowski z Lipowca, Zygmunt Pięczkowski z Kaługi, Feliks Blumenfeld z Petersburga, Eugeniusz Euman z Achtyrska, Ludmiła Jurczenko z Zeńkowa, Antoni Michalikowski z Warszawy.

Hot. «*Ermitage*»: Bark Lewin z żoną z Petersburga, Wołoczkowski Gleb z Odesy.

Hot. «*Savoy*»: Wagner z Odesy, Burhard z Sewastopola, Sztydel z Charkowa, Facht z Odesy.

Hot. «*Universal*»: Kociński i Rebinder z Samoródki.

Hot. «*François*»: Czeczelow z Kowla, De-Filje z Teterowa, Kordiukow z Humania.

«*Grand Hôtel*»: Iwanowski z Braiłowa, Wertheim z Warszawy, Rapoporte z Petersburga.

Hot. «*Continental*»: Sagatowski, Krejniuk, Burd, hr. Kopnist, Arkas, Pusz, Korniłow, Kronenberg, Grzybowski, Kocielski, Szampanier, Bender, Bużański.

Hot. «*Europejski*»: Kazimierz Radłowski z Płoskirowa, Jan Lastowski i Marya Oliszak z Suraży, Sergiusz Glebow.

Wyjechali z Kijowa:

Hot. «*François*»: Zalewski do Skwiry, Gołubiew, Poniatowski do Humania.

Hot. «*Ermitage*»: Strazde do Warszawy, Lipachin, Bas, Bukowska.

Hot. «*Savoy*»: Frachtenberg do Malina.

Hot. «*Universal*»: Matkowski do Białej Cerkwi.

Hot. «*François*»: Bielikowski do Krzemieńczuga, Szejdeman do Putiwla, Piotrowski do Linowca, Elis do Petersburga, Kupcow i Feldman do Lipowca, Hodi do Moskwy, Potocki zagranicę, Skibniewski na Podole, Masław do Malina, Bunakow do Trościańca.

Hot. «*Continental*»: Fiszeles, Kronenberg, Kamiński.

Hot. «*Europejski*»: Helena Łukowska.

TEATR I MUZYKA.

Wznowienie starej opery polskiej.

Teatr Wielki w Warszawie wydobył teraz z pyłu zapomnienia operę Wojciecha Dopplera, „Wanda", napisaną przed pół wiekiem.

Doppler, pomimo niemieckiego brzmienia nazwiska, był polakiem i lwowianinem. W naszym bowiem grodzie przyszedł na świat w roku 1821. W swoim czasie był on słynnym wirtuozem na flecie i kapelmistrzem kolejno w Peszcie, Pradze i Wiedniu. W Peszcie napisał „Beniowskiego" (1847) i „Ilkę" (1849), osnutą na temacie węgierskim. Cieszyła się ona niebywałem powodzeniem, tak, że w krótkim czasie wystawiono ją tam około 40 razy. Największy jednak sukces zyskała „Wanda", napisana w r. 1851 przy pomocy Bezenyi'ego, który jako przyjaciel polaków, znał dobrze charakter narodu naszego i z dziejów jego wykroił do tej opery efektowne libretto, osnute na jednym z epizodów odsieczy wiedeńskiej. O powodzeniu „Wandy" świadczy fakt, że grano ją po niezliczone razy w Peszcie, Wiedniu i Pradze, a chór muzułmanów z drugiego aktu stał się tak popularnym, że śpiewano go w całej Europie. Na polskich scenach „Wanda" nie była jeszcze wystawiana. Grano ją wprawdzie mniej więcej przed trzydziestu laty w warszawskim teatrzyku „Eldorado", ale wystawiono jakoś tak niedbale, że rzecz przeszła bez najmniejszego wrażenia i upadła.

Treść libretta jest następująca: W okolicach Krakowa na dworze „Starosty", zaręczyny córki jego Wandy. Starosta stracił żonę i dwóch synów. Bo „wkradł się między braci czarnej zazdrości gad", poczem jeden zabił drugiego i zniknął bez śladu. Została tylko Wanda. Dziś ją ojciec za żonę oddaje Januszowi. Niestety, wyprawa pod Wiedeń wyrywa i ojca i młodego małżonka na pole walki i każe szczęście domowe opuścić. Wanda za nimi w ślad jedzie, a gdzieś nad brzegiem Dunaju, w ręce tureckie się dostaje. Wiodą ją do namiotu Timura. Młody wódz, jakiś posępny i tajemniczy, zapałał odrazu miłością do niej. Broni mu się i walczy z nim ciągle branka nieszczęśliwa. Wieść o tem dobiega do polskich namiotów. Rozkaz do bitwy i chęć uwolnienia córki i narzeczonej niosą starostę i Janusza przeciwko wrogowi. Tymczasem Timur w chwili ostatniej chce posiąść Wandę choćby przemocą. W walce z jej ręki wydziera wizerunek matki—to wizerunek matki jego własnej. Wanda—to jego siostra. Za zbrodnię swoją chce uratować zagrożone życie ojca i Janusza. Wybiega, dopiął celu, lecz krwią i własną śmiercią ofiarę przypłaca.

Na tem to tle rozwinął Doppler swą epopeję muzyczną, wyposażając ją w mnóstwo efektów muzycznych i scenicznych. Wszystkie one jednak trącą myszką i przypominają bardzo „Halkę". Ponieważ w Warszawie wykształcenie muzyczne ogółu publiczności nie wyszło jeszcze poza starą operę włoską, przeto „Wanda" odpowiada zupełnie upodobaniom tamtejszego ogółu i podobno bardzo się podobała.

Adam Didur.

Gdy przed laty trzema wystąpił w Medyolanie sławny rosyanin Szalapin, w operze Boity „Mefistofeles", prasa włoska była zachwycona, a krytycy prześcigali się w pochwałach. A jednak Didur pokonał Szalapina. Między innymi sławny krytyk Carugali tak napisał: „Wczoraj po raz pierwszy wystąpił w operze Boity, „Mefistofeles", Adam Didur w tytułowej partyi. Jeżeli Szalapin wprowadził w zachwyt naszą publiczność, to Didur w istny szał. Jego „Mefistofeles", to ostatnie słowo gry aktorskiej i śpiewu—śpiewu, który upaja, czaruje i w zachwyt wprowadza. Didur udowodnił, że jest wielkim śpiewakiem i wielkim aktorem".

KRONIKA POLSKA.

— **Ruch wśród kolonistów niemieckich.** Niemcy osiedli masami pod Płockiem, ze względu na wysokie ceny ziemi, zaczynają sprzedawać swe posiadłości i wynosić się w okolice nadgraniczne. Najchętniej osiedlają się w pow. rypińskim. W gminie Gójsk np. napływ Niemców zwiększa się rok rocznie. Jak pisze „Głos Płocki" w ciągu ubiegłego 10-lecia z rąk polskich w niemieckie przeszło 1,000 morgów ziemi, tak, że dziś w posiadaniu ich jest w obrębie tylko tej gminy około 8,400 morgów. Obecnie majątek Maluszyn, obszaru 120 m., z rąk żydowskich przejdzie znów prawdopodobnie w niemieckie posiadanie za sumę 12 tysięcy rubli. Gmina tamtejsza nie przeciwdziała temu. Fala ostatnich wydarzeń nie dotarła do świadomości społecznej — i drzemka trwa na całej linii.

— **Samorząd w Królestwie.** W warszawskich kołach urzędowych krążą pogłoski, że z udziałem generał-gubernatora, Skałona, odbędzie się w Petersburgu szereg posiedzeń rady ministeryum spraw wewnętrznych w celu opracowania szczegółów przyszłego samorządu miejskiego i ziemskiego w Królestwie Polskiem. Projekt samorządów jest tylko naszkicowany. Jest on wzorowany na samorządzie rosyjskim, ale wprowadzono doń szereg ograniczeń kompetencyi samorządów w zakresie szkolnym, wojskowym, policyjnym i sądowym. Przed ostateczną aprobatą przez radę ministrów, projekt będzie poufnie zakomunikowany przedwódcom większości w Dumie państwowej, w celu uzyskania ich poparcia i dokonania zmian w duchu życzeń większości. Dopiero po takiem porozumieniu projekt będzie wniesiony do Dumy państwowej, co ma nastąpić nie prędzej, jak w jesieni r. b. lub w r. 1909.

— **Żądanie polaków.** Przy omawianiu etatu kanclerza Niemiec, Koło polskie w Berlinie zażąda poddania

ankiecie i śledztwu stosunków politycznych ludności polskiej w państwie niemieckiem.

— **Rząd a duchowieństwo.** „Kuryer Lit." donosi: Mamy do zanotowania dwa nowe fakty wysłania księży z dyecezyi wileńskiej na wygnanie w głąb Rosyi. Los ten spotkał w ciągu dni ostatnich ks. Józefa Borodzicza, proboszcza sobotnickiego i ks. Bolesława Kornia z Holszan. Obaj księża skazani zostali na wygnanie przez ministra spraw wewnętrznych na zasadzie § 34 ustawy o wzmocnionej ochronie, jako oskarżeni o działalność „szkodzącą spokojnemu biegowi religijnego życia". Ks. Borodzicz, pod opieką dwóch oficerów policyi, wywieziony został w niedzielę w nocy do gubernii jarosławskiej, na przeciąg lat 8, ks. Korń opuszcza Wilno w poniedziałek wieczór. Rozkazano mu jechać do gub. kostromskiej. Obu księży wezwano do Wilna „w sprawach służbowych" i tu dopiero zakomunikowano im wyroki administracyi, nie pozwalając już na powrót do parafii.

— **Obrady rolników w Mińsku.** W Niedzielę odbyło się walne zgromadzenie Towarzystwa rolniczego w Mińsku. Przybyło nanie stu członków. Obrady toczyły się pod przewodnictwem prezesa p. Edwarda Woyniłłowicza. Wybory członków rady wywołały gorące rozprawy. Wbrew życzeniu „krajowego" prezydyum wybrany został do rady znany działacz społeczny, obywatel ze Słuczczyzny, p. Konstanty Prószyński.

— **Komentowanie prawa.** „Warsz. Dziennik." donosi, co następuje:

„Naczelnik łódzkiej dyrekcyi naukowej okólnikiem polecił podwładnym mu nauczycielom szkół początkowych, aby prowadzili wykłady arytmetyki w języku państwowym, pozwalając jedynie na używanie języka polskiego jako pomocniczego w myśl ścisłego brzmienia wydanego w tym przedmiocie w r. 1905 Najwyższego rozkazu i wyjaśnienia rady ministrów".

— **S. p. Aniela Tripplinówna.** W niedzielę zmarła w Warszawie jedna z najstarszych przedstawicielek piśmiennictwa naszego, znana i czynna w swoim czasie powieściopisarka, choć nie odznaczała się dużą produkcyą piśmienniczą, ś. p. Aniela Tripplinówna.

Urodzona w Warszawie w roku 1842, była córką ś. p. Ludwika Tripplina, nauczyciela szkół, redaktora „Korespondenta" ówczesnego i autora kilku studyów historycznych, i małżonki jego Cezary z Kondrackich. Pierwszą powieść „Syn księżniczki" wydała w roku 1864.

Nadto napisała powieść „Galantuomo" i nowelę dłuższą „Szaleniec", wydaną w Krakowie w r. 1889.

S. p. Tripplinówna była też autorką dwóch komedyi: „Hrabia regent" i „Telegraf". Tę drugą wystawiono na scenie teatru „Rozmaitości".

Oprócz tych większych prac oryginalnych, tłómaczyła sporo powieści i drukowała szereg wrażeń z podróży i artykułów w różnych sprawach.

— **Wileńskie Towarzystwo artystyczne.** Dnia 14 lutego, w urzędzie gubernialnym do spraw związków zatwierdzonem zostało, dużej dla Wilna doniosłości Tow. artystyczne za staraniem pp. artystów: prof. Józefa Bałzukiewicza, Hahnsona i Antokolskiego, oraz Stanisława Fleurego, Antoniego Żmujdzinowicza, Rybakowa, Gimbuttówny i innych. Zakres działania T-wa artystycznego, nie tyle szeroki co do terenu (gub. wileńska), ile co do zamiarów programowych, i chęci pociągnięcia do zobopólnej pracy kulturalno-estetycznej artystów i miłośników sztuk, bez różnicy narodowości.

Członek, popierający Towarzystwo artystyczne płacić będzie 5 rubli rocznie i 8 rb. wpisowego jednorazowo. Tow., jako jeden z punktów wytycznych działania programowego podkreśla roztoczenie opieki nad artystycznymi zabytkami sztuki, przedewszystkiem architektonicznej.

— **Nabożeństwo za ś. p. Jana Popławskiego.** W poniedziałek w kościele katedralnym w Wilnie odbyło się nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Jana Ludwika Popławskiego, publicysty-literata, zmarłego w Warszawie w d. 28 lutego (12 marca) r. b. Po odśpiewaniu egzekwii, ks. prałat Sadowski, w asystencyi alumnów seminaryum, odprawił Mszę żałobną. Na nabożeństwie obecni byli przedstawiciele miejscowej prasy polskiej oraz liczne grono inteligencyi.

— **Teatr polski w Mińsku.** Pierwszy wieczór Słowackiego, który się odbył w niedzielę zgromadził w teatrze miejscowym tłumy. Odegrano świetnie „Mazepę". Artystów oklaskiwano gorąco. Ta sama trupa teatralna wystawia „Horsztyńskiego".

— **Nowe pismo.** Od 1 kwietnia zacznie wychodzić w Poznaniu nowy tygodnik p. n. „Głos Wielkopolanek". W prospekcie zapowiada redakcya: „Pismo nasze będzie: odzwierciadlaniem dotychczasowej pracy kobiet naszych na polu społecznem, łącznikiem usiłowań nas, niewiast, celem utrzymania kultury narodowej, pomocą w naszej pracy wychowawczej w ogóle, doradcą w sprawach zawodowych, drogowskazem, wiodącym nas, kobiety zaboru pruskiego, do jaknajdoskonalszego uświadomienia obywatelskiego w duchu koniecznego rozsądnego postępu."

— **Wewnętrzne urządzenie w kamienicy „króla Sobieskiego".** Przed kilku dniami dowiedzieli się z radością miłośnicy swojskich zabytków sztuki, że pamiątkowa kamienica „króla Sobieskiego" we Lwowie, będąca jedynym całkowitym zabytkiem renesansu polskiego w tem mieście, przeszła z rąk prywatnych na własność gminy.

Radość tę zamąciła jednak wiadomość, że całe wewnętrzne urządzenie, składające się ze sprzętów rozmaitych epok stylowych, niemniej jednak tworzące zrośniętą z tą pamiątkową kamienicą całość, wyłączono z kupna, i tem samem cały wewnętrzny pamiątkowy charakter zabytku zepsuto.

„Słowo Polskie" słusznie zaznacza, że skoro pamiątkowy charakter kamienicy miał być nadal zachowany, to należało zakupić także i jej wewnętrzne urządzenie.

W ostatnich dniach spadkobiercy ś. p. ks. Kaliksta Ponińskiego zabrali wszystkie wymienione sprzęty, z wyjątkiem starych, drogocennych, podobno weneckich źwierciadeł, wmurowanych w ściany sali głównej na I piętrze, które właśnie pełnomocnik rodziny ks. Ponińskich ma ze ścian wyłamywać.

— **Statystyka Lwowa.** Pod tytułem „Wiadomości statystyczne o mieście Lwowie. Tom XI. 1908." referent biura statystycznego, p. Tadeusz Dyszkiewicz, wydał dalszy tom pracy swej statystycznej o stolicy Galicyi.

Praca powyższa, obejmująca bardzo ciekawy i sumiennie opracowany materyał statystyczny, podaje liczne cyfrowe dane z najrozmaitszych dziedzin życia i stosunków, mienia, zajęć i t. d.

Wyjmujemy kilka cyfr:

Wartość majątku gminy m. Lwowa wynosi 64 milionów, obciążonych długiem 80 milionów koron. Stosunek procentowy 47·83%, czyli na jednego mieszkańca wypada 172 koron długu, wobec 274 koron na mieszkańca m. Berna, 325 kor. na mieszkańca m. Wiednia, a 797 kor. na jednego Paryżanina. Na podstawie fasyi czynszowych oblicza miejskie biuro statystyczne ilość mieszkańców Lwowa na 184,857, a załogi 10,320, czyli razem z końcem 1906 roku na 194.577 osób.

— **Szykany poczty niemieckiej.** „Gazeta ostrowska" donosi, że do Towarzystwa śpiewu w Ostrowie (W. Ks. Poznańskie) nadszedł z Warszawy list, zaadresowany:

„Preussen. Towarzystwo śpiewu in Ostrowo. Bezirk Posen."

Poczta ostrowska uważała za stosowne przy tak „bardzo niejasnym" adresie prosić o pomoc urzędowego biura tłómaczeń w Poznaniu. Po kilku dniach odesłano list ów z dopiskiem „Gesangverein". Lecz oto nowy nastręczał się kłopot, bo w Ostrowcu są dwa „Gesangvereiny", polski i niemiecki. Więc trudno odgadnąć, do którego z nich list jest adresowany.

W tej wielkiej biedzie przyszła poczcie zbawienna myśl: List wędruje z powrotem do Warszawy, zaopatrzony dopiskiem: *Welcher von zweien? polnischer oder deutscher Gesangverein?* (Które z dwóch Towarzystw, polskie czy niemieckie?). Oprócz tego: *unbekannt* (nieznane).

I to się dzieje w „najkulturalniejszym" kraju Europy.

— **„Przedświt".** W ubiegłym miesiącu odbyło się w lokalu Stowarzyszenia artystów i artystek teatrów warszawskich zebranie ozganizacyjne członków świeżo założonego Towarzystwa pomocy dla polskich artystów-śpiewaków za granicą „Przedświt". Zebranie zagaiła pani Anna Komierowska, podnosząc zasługi, położone przy powstawaniu nowego stowarzyszenia przez ks. Lubomirską i panią Spiessową; następnie w gorących, szczerem zamiłowaniem sztuki ojczystej tchnących słowach, przedstawiła mówczyni potrzebę i racyonalność stowarzyszenia. Karyera śpiewaka wymaga studyów długich i poważnych, nauka jest kosztowną, a środki przyszłego artysty bardzo często nie wystarczające. Trzeba więc uciekać się do pomocy osób prywatnych; rzecz upokarzająca i często zawodna. Wszyscy więc miłośnicy sztuki, którzy później zbyt nieraz wspaniałemi owacyami czczą artystów na scenie, niechaj zechcą złożyć choć małą ofiarę dla tych, co dobijają się karyery, ciężko nieraz walcząc z losem.

Tu podnieść należy wielką słuszność tego zdania. Na żadnej prawdziwie poważnej scenie zagranicą nie spotykamy takich walk kwiatowych, jakiemi u nas zaszczyca publiczność niektórych śpiewaków i śpiewaczki, wszędzie za to myśli się o pomocy dla kształcących się w sztuce.

Taką instytucyą pomocy ma być „Przedświt", celami swemi zasługujący na najszersze poparcie, które w dodatku przystępnem jest bardzo, bo składki członkowskie oznaczono niewielkie: 5 rubli rocznie dla członków rzeczywistych i 3 ruble dla współdziałaczy. To też zapisywano się tłumnie; poczem nastąpił wybór przewodniczącego zebrania; powołano ks. Lubomirską i pod jej przewodnictwem dokonano wyborów; na 6-ciu członków zarządu wybrano pp.: Komierowską Annę, Linda Czesława, Lubomirską ks., Sobolewską Maryę, Spiessową Jadwigę i Spiessa Stefana. Na trzech członków zastępców: Lohwę Tadeusza, Neumanowę i Zięciakiewicza d-ra. Do komisyi rewizyjnej: Powichrowskiego Włodzimierza, Radkiewicza Konstantego i Trzeciaka Piotra. Na zastępców pp.: Krzyżańskiego. Latoszyńskiego i Łowczyńskiego.

Na tem zakończono zebranie, postanawiając zwołać w najbliższym czasie drugie, na którem ukonstytuowany zarząd przedstawi budżet i dokładny plan działania.

Z PIŚMIENNICTWA.

NASZE ILUSTRACYE:

Świat Nr 12 zawiera między innemi: „Oryentalistyka polska" p. J. Bieleckiego, „Laudemus feminam" (12 ilustracyi) p. Józefa Jankowskiego, d. c. powieści Tetmajera „Król Andrzej", „Nieznana autobiografia Kornela Ujejskiego" p. d-ra Biegeleisena, „20 lat na Sachalinie" (1 ilustr.), p. Clavusa, „Tam gdzie kochał Kościuszko" (7 ilustr.), oraz liczne artykuły ilustrujące chwilę bieżącą.

Tygodnik Ilustrowany Nr 12: „Nowa sztuka polska" p. Jana Kleczyńskiego (z licznemi ilustr.), „Dzieci" p. Bolesława Prusa, „Sto lat myśli polskiej" p. W. Gomulickiego, „Chłopi" Reymonta, „Neotowianizm" p. G., „Kronika tygodniowa" Prusa, „Aryanie" p. A. Nowaczyńskiego, oraz liczne artykuły i illustracye z chwili bieżącej.

NASZE MIESIĘCZNIKI:

Witeź Nr 4: „Jedyna odpowiedź" p. A. Śliwińskiego, „Szlachta w końcu XVIII w." p. J. Kleczyńskiego (c. d.), „O rynkach" p. W. Gumplowicza. „Z pamiętnika" p. E. Słońskiego, „Tułacze" p. W. Sieroszewskiego (c. d.), „Na temat Dziejów grzechu" p. W. Makowskiego, „Z tryoletów" p. M. Poznańskiego, „Z nad świeżej mogiły" p. Antoniego Szecha", „Wywłaszczenie" p. Odroważa, „Po wyborach sejmowych" p. L. Wasilewskiego. Fejleton. Sprawozdania.

Książki nadesłane do redakcyi.

Nakłady (lub skład główny) księgarni E. Wende i sp. w Warszawie:

Jeremi polski (Kornel Ujejski) p. J. Dicksteinównę. *Wolter* p. G. Lanson, przekład z francuskiego d-ra Gabryeli Balickiej. *Pisanie i czytanie*, wzory lekcyi pogawędek i wskazówki metodyczne, opracowała J. Szanserówna. *Źródło zdrowia, siły i zręczności* podług Irwinga Hancocka opracował Zygmunt Kłośnik (Lwów, Maniszewski i Meinhart).

Nakłady (lub skład główny) Gebethnera i Wolfa w Warszawie.

Nostra Maxima Culpa, czyli Gorzkie żale ku odbudowaniu cnót narodowych, p. K. M. *Szary Proch* przez M. Rodziewiczównę (wydanie nowe). *Za wolność i ojczyznę* (z powieści S. Żeromskiego „Popioły"). *Zasady główne ekonomii społecznej* p. J. Steckiego. *Wiesław* K. Brodzińskiego. *Rozbrzaski* przez Henryka Wrońskiego. *Konrad Wallenrod* A. Mickiewicza.

Nakłady G. Gebethnera i sp. (lub skład główny) w Krakowie:

Polska komedya w czterech działach przez Leona Świeżawskiego. *Wyśniony dramat* przez Jadwigę Marcinowską. *Piosnki i fraszki* „Zielonego Balonika" p. Boya.

Swanta, baśń o prawdzie, przez Marylę Wolską. Lwów. H. Altenberg.

Poezye i dramaty przez Janinę Górską. Warszawa. Nakład księgarni Jana Kotschedoffa.

Tajemnica na dłoni (Głos w sprawie reformy rolnej w Galicyi) przez Kazimierza Rojan-Rusinkiewicza. Lwów. Nakład księgarni Połonieckiego.

Nędzarze, poemat dramatyczny p. Zieleiczównę. Poznań. Nakład Nowej drukarni polskiej.

Grający las i inne nowele p. H. Zbierzchowskiego. Lwów. Księgarnia B. Połonieckiego.

Z zachodnich kresów p. Fr. Morawskiego. Spółka Wydawnicza Polska w Krakowie.

Nakłady Arcta:

Książki dla wszystkich: *Król Zamczyska*, S. Goszczyńskiego. *Pielęgnowanie chorego dziecka* przez d-ra B. Korybut-Daszkiewicza. *Zemsta*, komedya Aleksandra hr. Fredry.

Ostatnie wiadomości.

Prawica narodowa. W poniedziałek w Krakowie odbyło się w sali rady powiatowej zgromadzenie obywatelskie celem zawiązania w Krakowie stronnictwa prawicy narodowej.

Przewodniczył p. Kisielewski. Przemawiali: rejent dr. Tadeusz Starzewski, prof. Wł. Leopold Jaworski, dr. August Sokołowski, ks. prałat dr. Starowiejski, rejent dr. Konstanty Lipowski.

Mówcy wskazywali cele i zadania prawicy narodowej i drogi jej zorganizowania w Krakowie.

Wybrano komitet, który ma się zająć organizacyą stronnictwa prawicy narodowej w Krakowie.

Franco. Dzienniki portugalskie donoszą, że b. dyktator Franco wrócił do Lizbony i dodają, że rząd poczynił potrzebne zarządzenia.

Wojna święta. W meczecie feskim, jak z Tangeru donoszą, ponownie proklamowano „wojnę świętą".

Przeciw rozwiązaniu sejmu chorwackiego. Koalicya serbsko-chorwacka wydała w Zagrzebiu manifest przeciw niekonstytucyjnemu rozwiązaniu sejmu i przeciw banowi Rauchowi, zapowiadając walkę wszelkimi ustawowymi środkami. Manifest podpisało 53 posłów, między nimi były ban Pejacevics.

Chiny a Japonia. Z Hongkongu donoszą: W kantonie odbyło się zgromadzenie przy udziale 50,000 osób, celem protestu w sprawie okrętu „Tacumaru". Wygłoszono podburzające mowy, poczem zebrani zrzucili co mieli na sobie z wyrobów japońskich i spalili je. Uchwalono nieufność radzie stanu z powodu ustępczości wobec żądań japończyków.

Zdrowie króla Manuela. Madrycki „El Mundo" donosi, iż według opowiadań osób, które przybyły z Lizbony, rany na ramieniu, które król Manuel otrzymał podczas zamachu, tak się pogorszyły, że lekarze radzą natychmiast ramię amputować. Król i królowa matka nie chcą słyszeć o amputacyi, ale lekarze uważają operacyę za nieodzowną.

Sprawa propinacyi. Z Petersburga telegrafują do „Kur. Warsz.": W poniedziałek rozpoczęła obrady komisya mieszana głównego zarządu podatków niestałych i sprzedaży skarbowej napojów wyskokowych dla ostatecznego rozstrzygnięcia wykupu propinacyi wiejskiej w Królestwie. Referentem komisyi jest p. Szumacher. Z pośród przedstawicieli różnych ministerstw w komisyi zasiadają: z ramienia generał-gubernatorstwa warszawskiego p. Małyszew, ministerstwa sprawiedliwości, p. Sarando, b. prezes prokuratoryi. W pracach komisyi uczestniczy też p. Cytowicz, który z polecenia ministerstwa skarbu opracował sprawę propinacyi wiejskiej, a pracę tę ministerstwo wydało w 2,000 egz., dostępnych tylko dla wybranych. W książce swojej p. Cytowicz odmawia wszelkich podstaw prawnych propinacyi wiejskiej, wtajemniczeni atoli utrzymują, że dowody wybrane zostały tendencyjnie, a książka jest pozbawiona wszelkiej wartości naukowej.

Telegramy.

(Od korespondentów własnych).

Proces o odezwę wyborską.

Petersburg. — *Goldstein* przypomina o zmianie przez izbę sądową redakcyi pytań. W motywach wyroku jest co prawda zaznaczanem, że zmianę tę zrobiono na podstawie zeznań samych oskarżonych. Nie zaznaczono jednak na podstawie jakich zeznań. Takiego umotywowania senat jeszcze nie miał w swej praktyce. Senat może nie odgadnąć tajemnicy i nie wiedzieć, kto z podsądnych swemi zeznaniami przeniósł oskarżenie z art. 132 na 129. Dalej obrońca zatrzymuje się na politycznej ocenie odezwy. Podmiotem przestępstwa, do którego zwraca się odezwa, jest cały naród rosyjski. Naród, jako całość prawna, jest organem władzy wyższej. Takiego podmiotu przestępstwa kodeks karny nie zna. A więc nie podlega on odpowiedzialności, jak również nie powinni jej podlegać i podżegacze, t. j. osoby, które w danym razie podpisały odezwę wyborską.

Adwokat *Gruzenberg* zaznacza, że podsądni byli oskarżeni o ułożenie odezwy wyborskiej drogą uprzedniej zmowy i wspólnego działania zarazem. To ostatnie wszakże świadczy, że przestępstwo było popełnione bez zmowy. Powołując się na opinię Rady państwa, obrońca dowodzi, że wyrok izby sądowej oparty jest na pomyłce. Słowami chcieli sędziowie zapełnić przepaść pustki prawnej.

Obrońca kończy swą przemowę słowami: „Kraj chce wiedzieć, czy rzeczywiście sąd miał formalne prawo rozbicia politycznych praw pierwszych wybrańców narodowych. On ma prawo to wiedzieć, ponieważ w najsmutniejszych czasach historyi, gdy zaczynało się dopiero jej życie obywatelskie prawodawca kategorycznie powiedział: „sąd niech nie będzie orężem zemsty". Naród ma prawo zapytać, czy przykazanie to żyje dotychczas?

Mowa Gruzenberga wywarła silne wrażenie. Senatorowie z uwagą go słuchali.

Ostatni przemawia senator *Kempe*, który obala wszystkie dowodzenia skargi kasacyjnej. Wskazuje on, że specyalne zapytania o przynależności każdego z podsądnych są zbyteczne, ponieważ wszyscy są oskarżeni o fakt wykonania jednakiego czynu. W zapytaniach są zaznaczone oznaki zgody, przytoczone są bowiem słowa odezwy, z których widać, że zgoda zrstała udzielona nietylko na rozszerzanie, ale i na walkę. W końcu Kempe podkreśla słowa skargi byłego posła Łunina, że rozwiązanie I-ej Dumy nie odbiło się na stanowisku posłów wobec narodu. Takiego oświadczenia senat od adwokatów, którzy składali przysięgę, nie oczekiwał. To się równa zaprzeczaniu siły i znaczenia ukazowi o rozwiązaniu Dumy. Kempe jest zdania, że senat powinien zatwierdzić wyrok wydany w sprawie 155 pierwszych wybrańców narodu, który dla ukończenia swej działalności, wyjechawszy do Finlandyi i tem jakoby zasłoniwszy się od kary, ułożyli odezwę, w której popychają naród na drogę nieposłuszeństwa prawa.

Po przemowie Kempego publiczność wychodzi z sali, senatorowie pozostają na naradzie. Po godzinie ogłasza się, że skarga kasacyjna byłych posłów do I-ej Dumy, oskarżonych o podpisanie odezwy wyborskiej, została przez senat odrzuconą.

Powtórne wystąpienie Izwolskiego.

Petersburg. — Krążą pogłoski, że po otrzymaniu z Wiednia odpowiedzi na podany przez rząd rosyjski projekt reformy Macedonii, Izwolskij udzieli Dumie wyjaśnień w sprawie polityki rządu na Blizkim Wschodzie.

Zesłanie.

Petersburg. — Zaaresztowany komitet wykonawczy Związku pozbawionych pracy, zostanie zesłany do guberni północnych.

Zjazd szlachty,

Petersburg. — Na zjeździe szlachty dyskutowano nad reformą sądu gminnego. Wszyscy członkowie za wyjątkiem Branczaninowa, wypowiedzieli się przeciw reformie sądowej. Zaproszony na zjazd Zamysłowskij twierdził, że włościanie nie pragną reform. Czernihowski marszałek szlachty Krinskij oświadczył, że dla włościan zarówno jak i dla dzieci nie trzeba specyalnego sądu. Olsufiew twierdzi, że reformę należy zacząć od sądu okręgowego.

Audyencya.

Petersburg. — Członek Rady państwa Stanisław Syroczyński był przedstawiony Jego Cesarskiej Mości i został przezeń bardzo łaskawie przyjęty.

(Od Agencyi Petersburskiej).

Petersburg. — Został Najwyżej zatwierdzony wyrok specyalnej komisyi sądu wojenno-morskiego, uniewinniający w sprawie awaryi yachtu cesarskiego „Standart" kontr-admirała Niłowa, kapitana pierwszego stopnia Czagina, podpułkownika Koniuszkowa i porucznika Sałtanowa.

Łódź. — Wieczorem dnia 11 marca na wracających z lekcyi dwóch uczniów żydowskiej szkoły rzemieślniczej napadli niewiadomi zbrojni złoczyńcy. Jeden z uczniów został zabity z rewolwerów, drugi ciężko raniony. Przyczyna napadu nie wyjaśniona.

Petersburg.—Rada ministrów na posiedzeniu d. 11 marca zatwierdziła wniosek ministra oświaty, dotyczący ustalenia, wspólnego dla wszystkich ministerstw terminu 8 letniego, na który będą obierani rektorzy i dyrektorowie wyższych zakładów naukowych, podlegających przepisom tymczasowym z d. 27 sierpnia 1905 r.

Rada zatwierdziła również wniosek zarządzającego rolnictwem w sprawie przerwania od d. 1 maja 1908 r. wydawania bezpłatnie drzewa z lasów rządowych weteranom, którzy na służbie w armii czynnej stracili zdolność do pracy.

Aprobaty rady ministrów zyskały projekty prawa o ustanowieniu odpowiedzialności kryminalnej za wychwalanie czynów występnych drukiem lub słowem, oraz o rozpowszechnieniu prawa wydanego na mocy art. 87, dotyczącego skrócenia terminu, niezbędnego do zerwania małżeństw urzędników wojskowych przyjmujących udział w wojnie japońskiej od lat 5 do 2. Prawo to ma być rozciągnięte na wszystkie osoby, które zginęły w czasie wojny bez wieści.

Przy ministerstwie finansów została utworzona komisya, składająca się z przedstawicieli ministerstw handlu i przemysłu, wojny, oświaty, spraw zagranicznych i marynarki. Komisya ma za zadanie jak najszczegółowiej opracować sprawę wprowadzenia w życie nauki języków obcych w wyższych i średnich zakładach naukowych oraz wysyłania do Japonii osób studyujących język japoński oraz popierania tych, które samodzielnie przestudyowały ten język.

Deklaracya rządu niemieckiego w parlamencie o polityce zagranicznej.

Berlin. — Sekretarz stanu von Schön w mowie wygłoszonej w parlamencie wyraził zadowolenie z powodu, iż stosunki między Niemcami a Francyą na tle sprawy marokańskiej rozwijały się zupełnie normalnie i przyjaźnie. Następnie obszernie mówił on o aktach konferencyi w Algéciras i potwierdził nieprawdziwość pogłosek o chęci Francyi wyrzeczenia się ich, oświadczając, iż Francya pragnie tylko przywrócenia porządku i spokoju. Dalej von Schön powiedział: „my nie mamy ani politycznych, ani ekonomicznych interesów w Tybecie; w Persyi zaś mamy tylko interesy ekonomiczne. Traktat anglo-rosyjski wytworzył nową sytuacyę tylko w Rosyi i Anglii, które zgodziły się w sposób pokojowy zakończyć długoletnią uporczywą rywalizacyę. Należy dodać, że Anglia i Rosya kategorycznie wypowiedziały się za zasadą drzwi otwartych. (Von Schön odczytuje odpowiednie ustępy traktatu). Niema podstaw do niepokojenia się z powodu traktatu, a tembardziej do protestowania.

Nie możemy ukrywać przed sobą, że Rosya i Anglia, zawdzięczając geograficznemu położeniu, osiągnęły, w porównaniu z nami, dość znaczne prerogatywy. Prerogatyw tych my nie możemy i nie chcemy im zaprzeczać. Przechodząc do sprawy kolei bagdadzkiej, należy zaznaczyć, że między sprawami perskiemi i traktatem anglo-rosyiskim, z jednej strony, a koleją bagdadzką z drugiej niema żadnego związku. Podczas rozpatrywania sprawy budowy kolei należy pamiętać, że urzeczywistnienie przedsiębiorstwa powierzone zostało przez sułtana towarzystwu otomańskiemu, które posiada niemieckie, francuskie, austryackie, włoskie, szwajcarskie i tureckie kapitały. Wszystkie narodowości, które włożyły do przedsiębiorstwa swe kapitały, biorą udział w jego zarządzie. Korzyść z tej budowy dla Niemiec jest widoczna. Przedewszystkiem można liczyć na znaczny udział Niemiec w dostawach szyn, taboru ruchomego i innych materyałów. Budowa przyniesie wygodną pracę dla niemieckich inżynierów, przedsiębiorców i robotników. Budową tą chcemy dopomódz do stworzenia dla nas i innych nowego rynku zbytu.

Następnie von Schön, poruszywszy sprawę traktatu o morzu Północnem, wyraził żal, że niewiele w tej kwestyi może powiedzieć, a to dlatego, że rokowania są dopiero w toku. Niemcy, biorąc w tych rokowaniach udział zupełnie dobrowolnie, dają nowe dowody polityki pokojowej, nie dążą ej do terytoryalnego rozszerzenia i tem oddają usługę sprawie pokoju. Dużo błędnych wiadomości rozsiewano w sprawie wysp Alandzkich. Niema wogóle mowy o uznaniu *status quo* na wyspach Alandzkich. Wiem dokładnie, powiedział von Schön, że Rosya nie zwracała się do zainteresowanych państw z jakimkolwiek wnioskiem w tej kwestyi. Wiem również, że Rosya niema zamiaru robić podobnych wniosków i wobec tego upadają wszelkie fałszywe komentarze i wygłaszane w prasie zdania.

Berlin. — W parlamencie Rzeszy w dalszym ciągu trwała dyskusya nad kredytem dla kanclerza i jego kancelaryi. W loży obecny jest następca tronu. Wygłaszając mowę, ks. Bülow przypomniał, że w październiku zbiera się w Berlinie zjazd międzyparlamentarny i powiedział, że będzie chętnie uczestniczyć w przyjęciu ludzi, pragnących popierać łączność narodów. Przechodząc następnie do kwestyi marokańskiej, powiedział: „Całkiem słusznie, powinniśmy uważać, by równouprawnienie ekonomiczne nie było gwałcone i aby nasze interesy ekonomiczne w Maroku nie były zapomniane, jednakże trzeba przyznać, że wprowadzenie w życie ważnych postanowień w Algeciras zostało utrudnione zaburzeniami w Maroku, a szczególniej walką o tron, która tam wynikła. Rząd francuski nie może nam zarzucić, że komentujemy akty w sposób drobiazgowy i bezduszny, nie licząc się z wskazanymi warunkami. My oczekujemy ze swej strony, że Francya przyjaźnie i pokojowo stosować się będzie do aktów z Algeciras i uzna je". Rozpatrując kwesiyę macedońską, kanclerz zaznaczył, że złe nie wynika wyłącznie ani nawet przeważnie ze sprzeczności interesów chrześcijańskich i mahometańskich, lecz z zażartej walki pomiędzy różnemi narodowościami chrześcijańskiemi, z których każda dąży do otrzymania przewagi w Macedonii i do zabezpieczenia sobie jak największej części terytoryum. Wreszcie, jeśli władza zwierzchnicza Porty będzie zniesiona, jako przeciwwaga tej smutnej sytuacyi, jako podstawa połączenia będzie zasada zachowania „status quo". Niemcy są zainteresowane w tej sprawie tak bezinteresownie, jak i każde inne wielkie państwo. Z zasady zachowania „status quo" wynika, że dążenia Niemiec powinny być skierowane z jednej strony do zachowania jedności między państwami, z drugiej zaś strony do osiągnięcia zgody Porty na spełnienie ich żądań. Bülow uważa, że wnioski, zdążające do zniesienia władzy zwierzchniczej sułtana, chybiają celu i uważa je nawet za niebezpieczne, ponieważ mogą wywołać energiczny opór ze strony ludności muzułmańskiej. Wstrętną jest dla niego myśl możności zatargu pomiędzy państwami, z powodu opanowanych zamieszkami wilajetów. Uważa on, że wszystkie gabinety są tego samego zdania i dlatego ma nadzieję, że koncert europejski zostanie zachowany.

Z powodu listu cesarza Wilhelma do lorda Tweedmouth, kanclerz zaprzeczył kategorycznie twierdzeniu, że jakoby ten list był równoznaczny mieszaniu się do wewnętrznych spraw angielskich. W sprawie obrony państwowej żaden naród nie dopuści obcej interwencyi, ponieważ każdy kieruje się jedynie względami własnego bezpieczeństwa i własnych potrzeb. Z tego prawa korzystają i Niemcy, budując flotę dla obrony swego wybrzeża i swego handlu. Chcemy żyć w pokoju i zgodzie z Anglią; nie zaprzeczamy jej praw do budowy takiej floty, jaką ona uważa za potrzebną dla podtrzymania potęgi angielskiej lecz nie życzymy sobie, by budowa statków przez Niemcy uważaną była jako wyzwanie Anglii. Kończąc mowę, Bülow powiedział: „Godność, z jaką debatowano nad tą kwestyą w parlamencie, jest gwarancyą zachowania nadal stosunków przyjaznych pomiędzy Anglią i Niemcami i łagodzi wymianę zdań w tej sprawie.

Berlin.—Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu Rzeszy Bülow wskazał na to, że Niemcy powinny zmienić ustrój państwowy w Alzacyi i Lotaryngii, w tym kierunku, aby zostały one pociągnięte do udziału w ustroju związkowym konstytucyjnym. W sprawie tej rozpoczęto pertraktacye z rządem poszczególnych państw. Kanclerz wierzy w pomyślny koniec pertraktacyi.

Królewiec. — Aresztowano bandę rabusiów wyrostków, mianujących się partyą s. r., która dokonała w powiecie w ostatnich czasach całego szeregu rabunków i zabójstw. Zabrano protokóły bandy.

Kokanda — O godz. 2 m. 50 dało się uczuć trzęsienie ziemi, poprzedzone hukiem i wstrząśnięciem podziemnem. Wiele domów popękało.

Londyn. — Dom bankierski „Bracia Bering" ogłosił subskrypcyę na 5% pożyczkę moskiewską według kursu $87\frac{1}{2}$, subskrypcyę otwarto na sumę 889,560 funt. sterl.

Agencyi Reutera telegrafują z San Francisko, że amerykańczyk Stewens, radca korejskiej rady państwa, podległ napadowi ze strony dwóch koreańczyków, którzy strzelali do niego. Raniony przez nich Stewens zdążył zastrzelić jednego z napastników.

Berlin. — W mowie o polityce zewnętrznej von Schön powiedział, że rząd niemiecki ogłosi Białą Księgę w sprawie szczegółów kwestyi marokańskiej. Ma on nadzieję, że książka wyjdzie za kilka tygodni; z niej można będzie się przekonać, że rząd niemiecki w zawikłanej i skomplikowanej sytuacyi nie zaniedbałby bronić skutecznie niemieckich interesów Maroku.

GIEŁDA ZBOŻOWA.

Warszawa.—Usposobienie rynku słabe. Pszenica 1 rb. 34 kop. — 1 rb. 42 kop.; żyto 1 rb. 10 k. — 1 rb. 18 kop.; owies 80 — 94 kop.

Londyn. — Usposobienie z pszenicą północno-amerykańską stałe; z jęczmieniem mocne; z owsem i siemieniem lnianem słabnie. Pszenica północno-amerykańska na maj 1 rb. $18\frac{7}{8}$ k.; partyami wagonowymi: jęczmień poł. rosyjski na marzec — kwiecień 1 rb. $02\frac{1}{2}$ kop. jest podaż; owies czarnomorski zaraz $65\frac{5}{8}$ kop.; siemie lniane zaraz argentyńskie «La Plata» 1 rb. $61\frac{3}{4}$ kop.

New-York. — Usposobienie z pszenicą i kukurydzą mocne. Pszenica czerwona ozima gotowa 1 rb. $19\frac{1}{8}$ kop.; na maj 1 rb. $20\frac{1}{8}$ k.; na lipiec 1 rb. $14\frac{1}{4}$ kop., kukurydza na maj $95\frac{1}{2}$ kop.; na lipiec $92\frac{3}{8}$ kop.

Mikołajów. — Usposobienie rynku słabe. Jęczmień $88\frac{3}{8}$ — $89\frac{3}{4}$ kop.

Odesa. — Usposobienie z jęczmieniem stałe, z pozostałem zbożem słabe. Pszenica odeska „ulka" w naturze 9 pudów 30 funtów 1 rb. 24 kop.; żyto w naturze 9 pudów 15 funtów 1 rb. 04 kop.; owies 74 kop.; jęczmień 88 kop.; kukurydza stara $81\frac{1}{4}$ kop.; nowa 79 kop.

Libawa. — Usposobienie z żytem słabe, z pozostałem zbożem stałe. Żyto rosyjskie 1 rb. 12 kop.; owies biały zwyczajny 80 kop. — 81 kop.; czarny $78\frac{5}{8}$ kop.; otręby pszenne grube 75 kop. — 80 kop.

Rewel. — Usposobienie z żytem słabnie. Żyto 1 rb. 18 kop. — 1 rb. 15 kop.

Gdańsk. — Owies 1 rb. $19\frac{7}{8}$ kop. — 1 rb. $24\frac{3}{8}$ kop.; otręby pszenne $78\frac{7}{8}$—$89\frac{1}{2}$ kop., otręby żytnie $81\frac{7}{8}$ — $84\frac{1}{4}$ kop.

Królewiec. — Usposobienie z owsem białym zwyczajnym i soczewicą nową wysoka, zieloną słabe, z pozostałem zbożem słabe. Owies biały zwyczajny $69\frac{3}{4}$ kop. — $77\frac{3}{8}$ kop.; jęczmień 94 kop.; breczka 1 rb. $09\frac{1}{4}$ kop. — 1 rb. 10 kop.; otręby pszenne grube $87\frac{1}{4}$ kop. — $89\frac{1}{2}$ kop.; drobne $77\frac{3}{8}$ — $78\frac{7}{8}$ kop.; żytnie $75\frac{7}{8}$ kop. — $83\frac{3}{8}$ kop.; soczewica nowa wysoka, zielona 1 rb. $89\frac{5}{8}$ kop. — 2 rb. $27\frac{3}{8}$ kop.; bobik 97 kop. — 1 rb. $05\frac{5}{8}$ kop.; groch «Wiktorya» 1 rb. $25\frac{1}{8}$ kop.— 1 rb. $55\frac{1}{2}$ kop.; siemie lniane 1 rb. $42\frac{1}{2}$ kop. — 1 rb. $47\frac{7}{8}$ kop.

Wyspa ciszy.

Dla nawykłego do kulturalnych obyczajów i zwyczajów europejczyka, opowieść o życiu wewnętrznem na wyspie Saint-Kilda wygląda jak baśń z „Tysiąca i jednej nocy“. A jednak wiadomo, że wyspa ta należy do grupy wysp szkockich, zwanych Hebrydami; położona jest o mil sześćdziesiąt od wyspy Harris, ostatniej z grupy Hebryd wewnętrznych, zwanych w Szkocyi pospolicie ogólnem mianem „Wyspy“. Zdawałoby się, że jest stworzona umyślnie dla miłośników malowniczej samotności i cichego życia.

Siedem mil obwodu, trzy mile szerokości w części najobszerniejszej, a dwie mile w innych częściach, grunt nieurodzajny, całe terytoryum wyglądające jak szkielet śmiałego rysunku, skalisty mur wysoki w jednem tylko miejscu przedarty małym portem, na którego straży rozciągnęła się wyspa Dun, niby pies spoczywający: — oto, jak przedstawia się na zewnątrz wyspa Saint Kilda, wielki blok granitowy wśród dzikiego morza. Skały jednak pokryte są zielenią bogatą w odcienia, a to sprawia, że ogólny wygląd wyspy wywiera miłe wrażenie.

Podróżny wszakże, który pomimo gwałtowności srożących się tam wichrów, chciałby przedostać się do wnętrza wyspy, spotkałoby się z otwartą nieprzyjaźnią saint-kildyjczyków, których odraza do obcych przechodzi wszelkie pojęcie. Żyją oni na swojej wyspie, zupełnie odcięci od świata, zadawalając się zupełnie pierwotnem życiem społecznem, bez najmniejszego pojęcia o tem, co się dziać może na reszcie globu i zupełnie się o to nie troszcząc. Bez potrzeb, bez pragnień, prawie bez żadnej kultury umysłowej, są szczęśliwi, lub przynajmniej uważają się za szczęśliwych. A w końcu, czy to nie na jedno wychodzi?

Cztery wzgórza, mające od siedmiuset do tysiąca trzystu stóp wysokości wznoszą się w rozmaitych punktach wyspy. Pod najwyższem wzgórzem rozłożyła się wioska w kształcie księżyca, zwróconego ku zatoce.

Niewiele potrzeba trudu, aby zwiedzić tę wioskę. Składa się ona z osiemnastu domków, oddalonych od siebie o piętnaście do dwudziestu kroków, mających sześć do siedmiu stóp wysokości. Każdy ma drzwi i dwa okna. Kościół protestancki ma okien cztery, to cały zbytek świątyni. Nigdzie ani śladu poczucia artystycznego lub starania się o jaką taką wygodę.

Przed rokiem 1862 nie możnaby było znaleźć na całej wyspie ani jednego mebla lub sprzętu. W 1877 r. jeden tylko pastor posiadał—widelec!

Dzisiaj jeszcze w tych lilipucich chałupkach, ze ścianami sczerniałemi od sadzy, mieszczą się tylko kufry, przechowujące odzież niedzielną, łożyska ze słomy rozłożonej na chropawej podłodze, pokryte kocami, pospol te krosna do tkania i kądziele do przędzenia wełny. Grube powrozy zwisają z powały, zawieszają na nich żołądki gęsie, zawierające konserwy i tłuszcze.

Pożywienie równie skromne jak urządzenie mieszkań, chociaż nieco bardziej urozmaicone, składa się z baraniny, jaj, mięsa ptaka, zwanego „fulmar“, ciasta i placków owsianych, mleka i kartofli.

Ów ptak zwany „fulmar“, należy do rodzaju morskiego ptactwa, jest podobny do mewy, przebywa w okolicy wyspy i karmi się ciałem żywych wielorybów. Ostrym dzióbem wyrywa im mięso z grzbietu. To też ma silny odor rybi, nie do zniesienia dla podniebień nieco delikatniejszych.

Saint-kildyjczycy mało się trudnią rybołówstwem; nie podobna im bowiem wypływać na pełne morze w swych maleńkich łódkach, któremi tylko badać mogą jamy wodne w rozpadlinach skalnych. Ryby zatem nie są przedmiotem ich pożywienia. Są oni zresztą trzeźwi i umiarkowani; jedyną ich łakocią jest cukier, którego potrzebę instynktownie czują. Pijaństwo nieznane jest na całej wyspie; każda jednak rodzina posiada butelkę whisky, przechowywaną starannie na wypadek choroby.

Polowanie na młode „fulmary“ jest dozwolone tylko w jednym tygodniu sierpnia. Wszyscy mieszkańcy biorą w niem udział, a łup dzieli się równo między rodziny. Wówczas to prawdziwa hekatomba tych ptaków; najmniej dwadzieścia tysięcy ich pada i tworzy główny zapas na rok cały.

Nietylko polowania u saint-kildyjczyków są wspólne; praca ich podlega tym samym prawidłom wspólności. Zrana „starzy“ naradzają się i ustalają program pracy na dzień cały. Wielkim krzykiem program ten ogłaszany bywa we wsi i każdy z mieszkańców wykonywa swój dział pracy, równocześnie z innymi. — Zysk dzielony jest pod kontrolą „starców“. — Niema zresztą żadnej administracyi zwierzchniczej: mieszkańcy załatwiają swoje sprawy, jak im się podoba. Żenią się tylko między sobą; jeżeli niema pastora, obchodzą się bez niego; najstarszy wiekiem zastępuje wówczas jego miejsce.

Odraza sain-kildyjczyków do obcych przybrała rozmiary chorobliwe i wywołała ciekawą słabość, dotąd niewyjaśnioną. Wyspa jest własnością pewnego lorda szkockiego, którego rządca rok rocznie przybywa na trzy dni na wyspę Saint-Kilda, by odebrać czynsze i dostarczyć wyspiarzom najniezbędniejszych rzeczy. Czynsze dzierżawne opłacane są w naturze, kupna odbywają się w drodze zamiany, gdyż pieniądz jest tu nieznany prawie. Otóż, gdy z wyspy spostrzegą okręt, wiozący rządcę, sain kildyjczycy, popadają w chorobę szczególną, zwaną przez lekarzy: „chorobą ośmiu dni“. Cała ludność choruje, a dzieci, mające mniej niż miesiąc, giną.

Ten fakt szczególny tłómaczą niektórzy tragicznem wspomnieniem epidemii ospy, zawleczonej na wyspę w roku 1730 przez załogę jakiegoś okrętu. Wówczas tylko sześciu dorosłych i czworo dzieci ocalało. To może do pewnego stopnia wytłómaczyć śmiertelną trwogę, jaką obudza w wyspiarzach widok okrętu. Lecz okręt, wiozący lordowskiego pełnomocnika, musi być przyjęty, pominąwszy już bowiem prawo właściciela do wstępu na wyspę, mieszkańcy jej potrzebują koniecznie mąki owsianej, którą im rządca przywozi, aby uzupełnić niedostateczną produkcyę wyspy; potrzebują skór, których im dostarcza, a których na wyspie dostać nie można. To dla wyspiarzy jedyna także sposobność do zbytu koców wełnianych, które fabrykują w zimie i oliwy z fulmarów. Ta cuchnąca oliwa zawarta jest w żołądku ptaka; jest to jego broń, nią bowiem pryska w twarz czychających nań myśliwych. Pomimo swej odrażającej woni, oliwa ta służy do oświetlania.

Saint-kildyjczycy są niezmiernie zabobonni. Wierzą w czary i czarownice. Odzienia noszą tylko błękitne, nigdy nic zielonego, albowiem niewiasty zielone (najady) nie pozwalają na ten kolor w swem państwie.

Poza wsią znajdjuje się duży, nieociosany kamień. Zowią go „kamieniem mądrości“. Ktokolwiek usiądzie na nim w pierwszy dzień jakiej pory roku, uzyskuje natychmiast dar jasnowidzenia i może przepowiadać wszystkie wypadki, które wydarzyć się mają w ciągu następujących trzech miesięcy.

Bujna wyobraźnia wyspiarzy unosi ich jeszcze dalej. Wierzą w sobowtórną wróżbę rychłej śmierci. To przeżytek dawnych wierzeń celtyjskich i germańskich. Zjawisko to nazywali germanie: sobowtórnym przechodniem.

Halucynacya polega na tem, że się widzi dwie istoty zupełnie podobne, równocześnie i w tem samem miejscu. Saint-kildyjczyk spostrzega nagle swój sobowtór, z tymi samymi rysami i odzieżą. Sobowtór idzie obok niego, zasiada do stołu, towarzyszy mu na pole, naśladuje jego ruchy. W kilka dni później człowiek ostrzeżony, zachorowuje obłożnie i umiera.

Jeden z wyspiarzy powziął raz myśl wzięcia swego odzienia na odwrót; sobowtór natychmiast uczynił to samo. Inny, który miał odzienie rozdarte, taką samą dziurę ujrzał na ubraniu sobowtóra.

Z takich zabobonów wynikają rzeczywiście dziwaczne zwyczaje. Narzeczony lub narzeczona, zmarli przed ślubem, umieszczani są pod wydrążonym na wylot kamieniem, a ten z narzeczonych, który pozostał przy życiu, powinien dotykać ręki trupa, w przeciwnym bowiem razie nie będzie mógł już nigdy zawrzeć małżeńskiego związku i do śmierci dźwigać będzie ciężką na sobie klątwę.

Obrzęd ślubny przybiera na wyspie Saint-Kilda szczególniejsze formy.

Na dni osiem przed obrzędem, krewni i przyjaciele gromadzą się na ucztę. W rzeczywistości wszyscy mieszkańcy wyspy tworzą rodzinę, a związki małżeńskie zawierane bywają pomiędzy krewnymi, nigdy bowiem żaden saint-kildyjczyk nie śmiałby pojąć małżonki poza obrębem wyspy. Stałby się pariasem, odepchniętym przez wszystkich.

Na uczcie weselnej mężczyźni grupują się po jednej stronie, kobiety po drugiej. Niema żadnej wrzawy, ani gadań, ani śpiewów,—Saint-Kilda jest wyspą milczenia i ciszy.

Sam obrzęd ślubny odbywa się w kościele, dokąd cały orszak podąża. Jeśli pastora niema, co się często zdarza, najstarszy z mężczyzn odprawia modlitwy.

Ale przedtem pan młody musi publicznie odbyć próbę swojej miłości: musi wydrapać się na bardzo stromą skałę, trzymać się tam w postawie stojącej na lewej pięcie, dzierżąc obu rękami nogę prawą. Jeśli mu się to powiedzie, to znak, że małżeństwo będzie bardzo szczęśliwe.

Odpoczynek niedzielny przestrzegany jest ściśle. W niedzielę saint-kilijczycy nie mogą się ani umywać, ani czerpać wody z jednej studni, ani gotować. Wysłuchują trzech nabożeństw w wielkiem skupieniu; mężczyźni siedzą w świątyni póty, póki wszystkie kobiety nie wyjdą.

Biedna to świątynia! odpychająco brudna, z jedyną kamienną posadzką pośrodku; boczne nawy służą za cmentarz. To też nie wiele jest miejsca dla umarłych; wygrzebują dawnych, by pomieścić nowych; kości szkieletów walają się wszędzie, co nie dodaje uroku świątyni..

Pogrzeby odbywają się natychmiast w dzień śmierci; żałoba bardzo surowa, wzbrania najbliższym pracować przez cały tydzień.

Saint-Kilda nie posiada szkoły, bo na całej wyspie, w osiemnastu chałupach, jest tylko osiem rodzin, a cała ludność liczy 72 głów. Pastor — jeśli się zdajdzie taki, któryby chciał przyjąć tę parafię — kieruje wyłącznie wychowaniem elementarnem dzieci. Łączy on zarazem funkcye lekarza i sędziego. Jeśli pastora niema, we wszystkiem tem zastępuje go—starzec.

Poczta w Saint - Kilda odznacza się przynajmniej oryginalnością. Ci—bardzo zresztą nieliczni— którzy chcieliby skomunikować się z lądem, składają swoje listy w butelkę, tę umieszczają w małą skrzynkę i puszczają to wszystko na wody... Fale unoszą w dal skrzynkę, która, jeśli zdoła i kiedy zdoła, wydostaje się na brzeg... Odpowiedzi nie są zbyt śpieszne i pewne...

Ale mieszkaniec wyspy nie troszczy się o to zgoła. Każdy tu sobie wystarcza. Każdy jest z zawodu szewcem, tkaczem, krawcem. Na wiosnę, ponieważ nożyce tu są nieznane, wyrywają rękami wełnę z grzbietów owiec. Nieszczęśliwe te stworzenia są tak źle żywione w zimie, że ten barbarzyński sposób strzyżenia wełny staje się łatwym. Kobiety przędą wełnę, mężczyźni ją tkają i sporządzają nędzne odzienia, które zaledwie okrywają ich ciała. Mężczyźni noszą trzewiki skórzane i pończochy sukienne; kobiety nawet w zimie chodzą boso i bez pończoch. Pozbawione są wszelkiej zalotności; staniki spinają zwykłą haftką na codzień, w niedzielę zaś broszą miedzianą, sporządzoną ze starego pieniądza.

Wyspa nie posiada innej fauny, prócz morskich ptaków, krów—jedna na rodzinę — owiec i psów, barwy śmietankowej. Jedynem dzikiem zwierzęciem jest mysz. Myszy jest moc wielka. Koni niema wcale; zastępują je—kobiety. One to znoszą wysuszoną trawę, zebraną na najbardziej stromych stokach skalnych. Ta trawa stanowi jedyne paliwo na wyspie, na której z powodu gwałtowności wichrów, żadne drzewo nie rośnie.

Kobiety na wyspie mają trudne zadanie; najcięższe roboty do nich należą; ze zdobyczy feminizmu nie uzyskały dotąd ani jednej. One to rozpalonymi kamieniami przepalają powłokę ziarna, one łuszczą jęczmień i owies i mielą je na ręcznych młynkach i t. d.

A jednak nikt się tam na swój los nie użala, każdy czuje się zadowolony wśród tej ciszy, której nie mąci żadne hasło walki o byt...

I pomyśleć, że wyspa Saint-Kilda, ta wyspa spokoju i ciszy, leży w Europie?!

REDAKTOR I WYDAWCA
WŁODZIMIERZ hr. GROCHOLSKI.

NADESŁANE.

W ambulatoryum przy lecznicy „chirurgiczno terapeutycznej“ d-rów Kowalińskiego, B. Kozłowskiego, Łążyńskiego, Modrzewskiego, Pieńkowskiego, Sokołowskiego i Wellera (Bulwar Bibikowski Nr 4, telef. 1394) od 8—3 godz. po poł. ordynują następujący lekarze:

Ch. wewnętrzne — d-rzy: Bylina, Cichocki, Hartman, Januszkiewicz, K. Jarocki, Knothe i Pieńkowski.

Ch. chirurg.—d-rzy: Antoniewicz, Kozłowski, Lipski, Łążyński i Stanisławski.

Ch. dziecin. — d-rzy: Obniski, Nowi[illegible]ski i Chomicz.

Ch. nerwowe—d-rzy: Tuliszkowska, Trzebiński i Weller.

Ch. kobiece—d-rzy: Bieniecki, **Petrykowski** i Pietkiewicz.

Ch. oczu—d-rzy: Leontowiczowa i Sokołow i.

Ch. skóry i wener. — d-rzy: Kowaliński, Rejze i Waryński.

Ch. gardła, uszu i nosa—dr Turski.

Ch. zębów—A. Mikuszewska.

W pracowni lecznicy d-r. A. Modrzewski wykonywa rozbiory (analizy) chemiczne, mikroskopowe i bakteryologiczne. 29

ROZKŁAD JAZDY POCIĄGÓW

(Zimowy).

Na kol. Połudn.-Zachodnich:

Kuryer I i II kl. Odesa, Kiszyniów, Elizawetgrad — odchodzi o godz. 9 w., przych. o godz. 9 m. 45 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Odesa, Brześć, Białystok, Grajewo, Humań, Nowosielice — odchodzi o godz. 9 m. 15 zrana przychodzi o godz. 9 w.

Osobowy I, II i III kl. Odesa, Humań, Nowosielice — odchodzi o godz. 12 m. 30 w nocy, przych. o godz. 6 m. 15 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Odesa, Wołoczyska, Wiedeń — odchodzi o godz. 9 m. 35 w., przych. o godz. 8 m. 15 zrana.

Mieszany II i III kl. Odesa, Brześć — odchodzi o godz. 8 zrana, przychodzi o godz. 7 m. 35 w.

Towarowy pośp. IV kl. Odesa, Brześć, Znamienka — odchodzi o godz. 9 m. 53 w., przych. o godz. 1 m. 10 po poł.

Kuryer I i II kl. — Warszawa, Brześć — odchodzi o godz. 7 m. 10 w., przych. o godz. 11 m. 03 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Warszawa, Sarny, Kowel — odchodzi o godz. 12 m. 25 po poł. przychodzi o godz. 7 m. 50 w.

Osobowy I, II i III kl. Brześć, Białystok, Grajewo — odchodzi o godz. 12 m. 05 w nocy, przych. o godz. 6 m. 56 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Petersburg, Warszawa, Sarny, Kowel, Wilno - odch. o g. 11 m. 50 w. przychodzi o godz. 7 m. 51 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Rostów nad Donem, Sewastopol, Ekaterynosław, Znamienka, Fastów — odch. o godz. 7 m. 45 zrana, przych. o godz. 9 m. 55 w.

Pocztowy I, II i III kl. Mikołajów, Elizawetgrad, Znamienka, Fastów — odchodzi o godz. 11 m. 20 w., przychodzi o godz. 7 m. 15 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Mikołajów, Elizawetgrad, Znamienka, Fastów — odchodzi o godz. 10 m. 00 zrana, przychodzi o godz. 5 m. 59 po poł.

Osobowy I, II i III kl. Berdyczów, Radziwiłów, Wiedeń — odch. o godz. 8 m. 25 w., przychodzi o godz. 10 m. 26 zrana.

Mieszany I, II i III kl. Olszanica, Biała-Cerkiew, Fastów — odch. o godz. 4 m. 40 po poł., przychodzi o godz. 9 m. 28 zrana.

Towarowy pośp. IV kl. Sarny, Kowel — odchodzi o godz. 10 m. 14 w., przych. o g. 7 m. 40 zrana.

Towarowy pośp. IV kl. Malin — odchodzi o godz. 4 m. 20 po poł., przych. o godz. 9 m. 05 zrana.

Na kol. Mosk.-Kij.-Woroneskiej:

Pośpieszny I, II i III kl. Moskwa — odch. o godz. 11 m. 30 zrana, przych. o godz. 6 m. 10 wiecz.

Pocztowy I, II i III kl. Moskwa, Kursk odch. o godz. 1 po poł., przych. o godz. 6 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Moskwa, Kursk, Woroneż —odchodzi o godz. 12 m. 20 po poł. przych. o godz. 5 m. 10 po poł.

Osobowy I, II i III kl. Petersburg, Kursk, Woroneż —odchodzi o godz. 7 m. 20 wiecz., przych. o godz. 11 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Połtawa, Charków Kremieńczug—odchodzi o godz. 12 m. 15 w nocy, przych. o godz. 7 m. 10 zrana.

Tow.-osobowy II i III kl. Połtawa, Charków,—odchodzi o godz. 8 m. 30 zrana, przych. o godz. 6 m. 48 wiecz.

Osobowy I, II i III kl. Kursk—odchodzi o godz. 11 wiecz., przych. o godz. 7 m. 30 zrana.

Pośpieszny I, II i III kl. Połtawa, Charków Łozowaja, Rostów, Sewastopol — odchodzi o godz. 8 m. 12 w. przych. o g. 5 m. 8 o dz zrana.

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Wasiliczykowska (Prorezna) Nr 9, róg Puszkińskiej